

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

ZATRZYMANIE OFENSYWY SOWIECKIEJ

OBA stronnictwa angielskie oceniły bardzo pochlebnie list premiera Macmillana do Chruszczowa. List był załączony do noty w sprawie zestrzelenia przez Sowietów samolotu amerykańskiego, który wyleciał z bazy z W. Brytanii.

Pismo osobiste Macmillana zredagowane było w formie nie tylko kurtuazyjnej, ale i — powiedzieliśmy — koleżeńskiej. Premier W. Brytanii powoływał się na osobistą znajomość z Chruszczowem i rozmowy z nim przeprowadzone w Rosji Sow. przed półtora rokiem. Zapytany on otwarcie, co znaczą obecne groźby sowieckie, zarzuty stawiane pod adresem mocarstw zachodnich i w ogóle cała dzisiejsza działalność Sowietów, wzmagająca niebezpiecznie napięcie międzynarodowe. Macmillan stwierdził, że jeżeli będzie trwał obecny kierunek działania sowieckiego „możemy wszyscy znaleźć się pewnego dnia, albo wskutek złego obliczenia, albo wskutek nieszczęścia, w sytuacji, z której nie będzie wyjścia”. Macmillan pisał po prostu: „Nie rozumiem, jaki jest dziś cel Pana działania?”

CELE SOWIETÓW SĄ ZNANE

List ten uznano za dowód bardzo poważnej sytuacji międzynarodowej, a zarazem za próbę wznowienia osobistej dyplomacji przez Macmillana. Dopatrywano się w tym zamiaru uchwycenia znowu inicjatywy pojednawczej wobec napięcia amerykańsko-sowieckiego. Na list Macmillana do chwili, gdy piszemy te słowa, nie było odpowiedzi. Natomiast notę brytyjską w sprawie zestrzelenia samolotu amerykańskiego w kręgu Oceanu Łodowatego potraktowały Sowiety jako dowód istnienia spisku amerykańsko-brytyjskiego, wymierzonego przeciw Sowietom. Rząd brytyjski, podobnie jak amerykański, stwierdził bowiem w nocie, że zestrzelony samolot nie znajdował się w chwili wypadku nad wodami sowieckimi, że padł on ofiarą „niesprawowanej napaści” i że rząd sowiecki ponosi „ciężką odpowiedzialność” za czyn pilota sowieckiego, który tej napaści dokonał.

List tego rodzaju, jaki Macmillan wystosował do Chruszczowa jest istotnie czymś wyjątkowym i może być poczytywany za dowód powagi sytuacji. Lecz pytanie Macmillana, że nie rozumie on celu obecnej polityki sowieckiej jest zapewne tylko zwrotem retorycznym. Nie posadzamy p. Macmillana, polityka o wybitnej inteligencji, aby celu działania sowieckiego nie rozumiał. Cel ten bowiem jest jawny i, trzeba przyznać, Chruszczow, podobnie jak niegdyś Hitler, głosi go stale, niczego nie ukrywając. Celem tym jest opanowanie, bez wojny, o ile się da, całej kuli ziemskiej przez komunizm, „porzucenie świata kapitalistycznego”, co wszystko ma się stać, jak się wyraził niedawno Chruszczow, za jego jeszcze życia. Przynajmniej tak ma on nadzieję.

Pewne zamieszanie w rozeznaniu tych celów wprowadziło hasło Chruszczowa o „pokoju współistnienia” obu światów. Macmillan na tę czarodziejską formułkę powołał się w swym liście. Bieda polega jednak na tym, że „pokoju współistnienia” rozumiane jest inaczej na Zachodzie, a inaczej w Moskwie. Na Zachodzie przez „pokoju współistnienia” rozumieją powściągnięcie przywrócenie normalnych stosunków z Sowietami według wzorów zachodnio-europejskich czy amerykańskich, zaniechanie wzajemnej walki otwartej lub podstępnej, przywrócenie wolności i swobody we wzajemnych stosunkach itd. Dla Moskwy pokojowe współistnienie jest to rozbrojenie moralne i orężne, lecz tylko Zachodu. Międzynarodowy komunizm

małby prawo do swobodnego działania „szędzie na kuli ziemskiej. Byłby on więc w ofensywie wobec rozbrojonego Zachodu, który musiałby się utrzymywać w odwrocie, wiódącym do kapitulacji.

INDIE, drugi co do siły liczebnej kraj Azji i zarazem całej kuli ziemskiej, który pod rządami premiera Nehru wską i ryzykowną ścieżką neutralizmu między komunizmem a demokracją nie tylko w stosunkach międzynarodowych. Polityka wewnętrzna Indii, jest również swego rodzaju neutralizmem, ponieważ wciąż próbuje łączyć demokratyczny ustroj konstytucyjny z komunistyczną metodą gospodarczego planowania, wymagającego — w zasadzie i według powszechnej praktyki — politycznych ram, opartego na głęboko sięgającym przymusie, ustroju totalnego.

Na tej drodze, przełamując ogromne trudności i korzystając z pomocy zewnętrznej w szerszym zakresie zachodniej niż sowieckiej, Indie dobiegają końca pięcioletki drugiej i ogłosiły ostatnio cyfry swojego planu pięcioletniego trzeciego, na okres 1961-6. Plan ten jest wyrazem w dalszym ciągu polityki dotychczasowej, czyli oscylowania między komunizmem i gospodarką zachodnią, szukania pomocy od obu stron oraz stosowania zaleceń częściowo komunistycznych a częściowo wypełniania dorad rzeczoznawców gospodarczych zachodnich. Kompromisową tę linię wyraża trzeci plan indyjski przez próbę dalszego godzenia inwestycji w melioracje i produkcję rolną, po myśli ekspertów zachodnich z utrzymaniem dotychczasowego wysiłku w kierunku budowania przemysłu ciężkiego, któremu patronują wpływy sowieckie i na który idą pożyczki oraz wszelkie pomoce Rosji.

CYFRY WZROSTU LUDNOŚCI I PLANU GOSPODARCZEGO

Najważniejszym problemem gospodarczym Indii jest przynajmniej wyżywienie rosnącej w szybkim tempie ludności, a optymalnie podniesienie jej bardzo niskiej stopy życiowej. Według opublikowanych w początku lipca 1960 cyfr statystycznego urzę-

działania „szędzie na kuli ziemskiej. Byłby on więc w ofensywie wobec rozbrojonego Zachodu, który musiałby się utrzymywać w odwrocie, wiódącym do kapitulacji.

ZE TAK jest a nie inaczej tego dowodem jest wystąpienie sowieckie przeciw doktrynie Monroe'go, która osłaniała zachodnią półkulę przed interwencjami europejskimi w sprawy amerykańskie. Dziś Moskwa groząc interwencją zbrojną w sprawie Kuby twierdzi, że doktryna Monroe'go jest przestarzała. Delegat amerykański w Radzie Bezpieczeństwa Cabot Lodge odparł jednak, że doktryna ta musi być utrzymana i że interwencja Rosji na Kubie byłaby sprzeczna z tym, co ustalił Monroe jeszcze w roku 1823, czyli musiałaby się spotkać z oporem wszystkich państw amerykańskich.

(Dokończenie na str. 8)

ZDZISŁAW STAHL

INDIE NA POCZĄTKU TRZECIEJ 5-LATKI

du Indii, kraj ten który w 1954 r. liczył 377 milionów ludności, obecnie liczy jej — 420 m. a dalsze przewidywania na najbliższą przyszłość wyglądają w milionach następująco: 1961 — 431 m., 1965 — 480 m., 1971 — 528 m., 1976 — 568 milionów. Cyfry te wskazują, jak krok w krok za liczącymi dziś 650 milionów głów ludzkich Chinami idzie rozwój demograficzny subkontynentu indyjskiego, stawiając przed nim i zarazem przed polityką światową cały szereg problemów, niebezpieczeństw i zarazem perspektyw. Na przykład perspektywę wzajemnego równoważenia politycznego obu gigantów ludnościowych Azji, aby nieprzeliczone masy ich obu nie padły na jedną i tę samą szalę rozstrzygnięć światowych, aby zwłaszcza po masach chińskich komunizm światowy nie zdołał podporządkować sobie indyjskich.

Najważniejsze, ogólne szczegóły i liczby trzeciej pięcioletki rządu Nehru zostały ogłoszone — równolegle do podanej wyżej statystyki ludnościowej — w początkach lipca. Wiceprzewodniczący indyjskiej Komisji Planowania, W. T. Kirsznamaczari określił trzeci plan jako „kluczowy okres dla wypełnienia podstawowych społecznych i gospodarczych zadań” i zapewnił, jakoby „cele planu mieściły się w granicach możliwości narodu”, co zresztą niezupełnie harmonizuje z przewidywaniem znacznych dopływów pomocy finansowej z zagranicy, od międzynarodowych instytucji finansowych oraz od poszczególnych państw.

Indie planują wydać na urzędy i świadczenia planu 102 miliardy swoich rupii, co odpowiada mniej więcej wartości około 8 miliardów funtów angielskich. Wyznaczone do osiągnięcia do 1966 r. główne cele to: zwiększenie dochodu narodowego o

W TYM NUMERZE

DODATEK SPECJALNY

LEKKIM PIÓREM

JUBILEUSZOWY ZJAZD ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO

W niedzielę dnia 7 sierpnia br. odbędzie się Jubileuszowy Zlot Związku Harcerstwa Polskiego. Poniżej podajemy szczegóły programu:

Godz. 11.30 Uroczysta Msza św. polowa. Godz. 12.30 Powitanie gości, przegląd drużyn, defilada, zwiedzanie obozów. Godz. 16.00—18.00 Pokazy na arenie oparte o legendy i historię Polski. Godz. 20.00 Ogniska w podobozach.

Adres Zlotu: Jubileuszowy Zlot Związku, Lilford Park, nr. Oundle, Northants.

Dojazd do Londynu: a) specjalnym autobusem. Wyjazd: godz. 8.00 rano z Thurlow Place tuż koło stacji kolejki „South Kensington”. Powrót: około godziny 11 wiecz. Cena biletu sh 17/6 od osoby. Zgłoszenia wraz z należnością należy kierować do dnia 1.8. 1960 na Zlotu.

adres: Mrs. M. Żurowska, 63, Exeter Road, N. W 2

b) koleją ze stacji St. Pancras do Kettering, stamtąd autobusem w kierunku Peterborough. Autobusy odchodzi z przystanku obok Public Library w Kettering w następujących godzinach: (niedziela) 10.00, 12.20, 2.20, 3.20, 4.20, 5.20. Czas przejazdu autobusem około 45 minut. Bilety należy brać do Lilford. Oboz znajduje się około 1/2 mili od głównej drogi.

c) samochodem. Najdogodniejszy dojazd drogą A. 1. do Huntington następnie drogą 604 do Thrapston, poczem z Thrapston w kierunku Oundle drogą 605. Mijając przejazd kolejowy w Thorpe w odległości około 1 mili będą tablice orientacyjne wskazujące teren Zlotu.

CMENTARZE 2 KORPUSU WE WŁOSZECH

Wobec pojawiających się od czasu do czasu w prasie nieścisłych i fragmentarycznych informacji o stanie polskich cmentarzy wojennych we Włoszech, damy poniżej opis obecnego stanu tych cmentarzy, nadesłany nam przez rzymski Komitet Opieki nad Cmentarzami polskimi we Włoszech. Zaczynamy od najmłodszego z tych cmentarzy — Bolonia, a kończymy na najstarszym — Casamassima. Przy cmentarzu Monte

Cassino omówione są też lokalne pomniki wielkich jednostek 2 Korpusu W. P. Bolonia. Cmentarz ten w ostatnim dziesięcioleciu został dwukrotnie odrestaurowany — po raz pierwszy przez Papieckie Dzielę Pomocy przy deponowaniu na tym cmentarzu „Lampy Braterstwa”, drugi raz przed sześcioma laty przez włoskie Ministerstwo Robót Publicznych przy pomocy dowództwa armii w Bolonii. Cmentarz ten potrzebuje napraw także obecnie. Specjaliści włoscy — Dowództwa armii we Floren-

cji sporządzili kosztorys koniecznych napraw na kwotę raczej skromną jednego miliona osiemset tysięcy lirów. Kosz. (Dokończenie na str. 4)

NAGŁY ZGON POETY TADEUSZA SUŁKOWSKIEGO

W środę, dnia 27 lipca zmarł nagle w Londynie w Domu Pisarzy Polskiego (312, Finchley Rd.) znany poeta Tadeusz Sułkowski w 53 - cim roku życia, członek Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie. Śmierć wybitnego poety polskiego wywołała głębokie wrażenie w szerokiej kłach literackich i społecznych. Na godzinę przed śmiercią Zmarły wybierał się do studia radiowego Radia Wolna Europa dla przygotowania audycji radiowej. Nagła śmierć przecięła te plany.

fraszki

LIST ZYGMUNTA KRASIŃSKIEGO DO T-WA HISTORYCZNO-LITERACKIEGO W PARYŻU

Wcale się pisać nie da
Moja wdzięczność za ten medal.
Lecz przydałoby się i to
Aby napis w nim wyryto:
„Rzeczywistość się pomala
W świat przemienia kryminału”.
Bo tak „Przedświt” dziś bym zmienił
Męcząc się, jak wy, na ziemi.

S Z T U K A

Nie sztuka błąd zrobić, każdemu się zdarza,
Lecz sztuka błąd całe swe życie powtarzać.

ŻYWY DZIENNIK

Jeden szemrze na wzniesieniu,
Kilku słucha w odrętwieniu;
Cud nad Wisłą. Bój nad Marną.
Ciemno. Ponuro. Darmo.

St. Kotwicz

J. GNIAZDOWSKI

DYWERSJA KOMUNISTYCZNA WE WŁOSZECH

(Od naszego korespondenta)

PRZEWIDZIANO na 6 miesięcy gabinet administracyjny Tambroni, powołany do życia przez Chadece, po znanych i nieudanych wysiłkach stworzenia koalicji centro-lewicowej, dostał „wymówienie” przed terminem i musiał wystąpić pod naciskami z zewnątrz i z wewnątrz własnej partii. Wystawiono mu zresztą jak najlepsze i w pełni zasłużone świadectwo.

Wprawdzie gabinety nie polityczne, a administracyjne (a takim był też i przedostatni gabinet Segniego) okazały się w tutejszej praktyce bodaj najowocniejsze, nie cieszą się one jednak przychylnością tych stronnictw, dla których „politique d'abord” stwarza możliwości pełniejszego wyżywiania się.

Przeciw rządowi Tambroniego ukartowała skrajna lewica niewybredna kampanię, głosząc, że jest to rząd antydemokratyczny i profaszystowski, bo głosy Włoskiego Ruchu Społecznego, czyli neofaszystów w parlamencie były decydujące dla zapewnienia większości. Z bezprzykładnym cynizmem przemilczała ona fakt, że to właśnie socjal-komuniści współdziałali solidarnie z neofaszystami, aby tylko zniszczyć demokratyczne samorządy miejskie i rządy regionalne, jak to było na Sycylii i w okresie tzw. operacji Milazzo. Opozycja stronnictw demokratycznych i chwiejność w łonie partii rządzącej były wodą na młyn tej kampanii, która w pewnym momencie przedzieliła się w prawdziwą próbę podważenia podstaw ustroju demokratycznego.

Rozkazy przyszły z góry: wystarczy czytać komentarze prasy sowieckiej i satelickiej i słuchać radia, a szczególnie czeskiej „szczekaczki” przeciw Włoskiej w Pradze, żeby nie mieć co do tego najmniejszych złudzeń. Rozkazy te zbiegły się w czasie ze złowrogimi groźbami, rzucanymi przez Chruszczowa pod adresem Włoch z racji baz amerykańskich, i z powrotem lidera komunistów włoskich, Togliattiego z Moskwy, gdzie odbył „naradę” z przywódcami sowieckimi. To są fakty, które wytknął Tambroni w parlamencie i które sam Togliatti, być może nieopatrznie, potwierdził (posrednio) w jednej ze swych pogroźek rzuconych podczas debaty parlamentarnej.

Pretekstem był zapowiedziany w Genui Kongres partii neofaszystowskiej. Komuniści wciągnęli do akcji „protestacyjnej” zrzeszenie organizacji b. ruchu oporu, w którym zresztą reprezentowane są także demokratyczne kierunki polityczne. Akcja była wypracowana w szczegółach. Dopiero po zakończeniu demonstracji b. partyzantów wystąpiły najeżone tłumy wyruszone a wśród nich wielu sprowadzonych do Genui pociągami i autobusami. Uzbrojone w bosaki portowe, drągi z kółkami żelaznymi, butelki Molotowa, kamienie brukowe i in., zaatakowały one władze bezpieczeństwa, by przejść do plądrowania sklepów i nawet prób napadów na banki. W identyczny sposób była zorganizowana ta swista „obrona demokracji” i w innych miastach, gdzie padli zabici i ranni.

O to właśnie chodziło socjal-komunistom. Potrzebne były ofiary, by móc mówić o rzucach reakcyjnych. Gdy z siedziby operacyjnej komunistów na Botteghe Oscure wyszedł rozkaz powszechnego strajku „na znak protestu”, świat robotniczy w przytłaczającej większości odpowiedział solidarnym stawieniem się do pracy i życie normalne prawie że nie doznało zakłócenia. To było wyraźnym

wskazaniem, gdzie należy szukać inicjatorów „gniewu ludu”.

Prawdziwe podłoże tych pożalowania godnych wypadków znalazło szerokie naświetlenie w dyskusji w izbie deputowanych, w związku z licznymi zgłoszonymi interpelacjami. Tambroni wytknął tu komunistom, wśród innych kwiatków, także i to, że w ostatnich latach ok. 15 tys. obywateli włoskich odbyło specjalne „przeszkolenie” w Moskwie.

W toku rozprawy politycznej, która zakończyła się uznaniem dla rządu premiera Tambroni za ofiarę i poświęcenie organów państwowych w obronie porządku społecznego, mówcy ze stronnictw środka, trwającego dotychczas w opozycji, wystąpili nagle z ofertami poparcia dla innego rządu, również chrześcijańsko-demokratycznego.

Nie czekano nawet na zakończenie debaty. Mało kto zwrócił się też o to, że przecież ewentualnie dymisja rządu w chwili obecnej doda tylko oliwy do ognia propagandy socjal-komunistów, którzy i bez tego trąbią, że ulica odniosła zwycięstwo nad władzami legalnymi. Lewe odłamy Chadece, z najliczniejszymi wśród nich Inicjatywistami Fanfaniego, uznają, że wybiła ich godzina, a sekretariat polityczny Ch. D. przystąpił do pertraktacji. Poszło w załatwieniu nawet i to, że przecież Tambroni wywodzi się z Inicjatywistów, i że w czasie Kongresu Ch. D. był jednak z najpoważniejszych rzeczników tej grupy.

Rozbieżności jednak, które się ujawniły w pierwszych kontaktach, były nazbyt krańcowe. Socjal-demokraci i republikanie głosili, że, wobec niemożliwości stworzenia od razu gabinetu, centro-lewicowego, gotowi są poprzeć rząd monopartyjny Chadece, który, jako „pomost” do przyszłych rządów lewicy, będzie miał większość 4 stronnictw środka (razem z Ch. D.) i przychylnie, czynne albo bierne, ustosunkowanie się socjalistów Nenniego (a więc i komunistów). Liberalowie natomiast ani słyszeć nie chcieli o tej przychylności skrajnej lewicy, ani tym bardziej o „rządzie-pomoście”, żądając gabinetu chadeckiego o obliczu wybitnie centrowym.

W rezultacie narad, chociaż na pewno żadne ze stronnictw zainteresowanych nie odstąpiło od warunków, wypływających z ich programów, wymyślono formułę, w której pominięte zostały terminy nie do przyjęcia dla stron przeciwnych. Według tej formułki nowy chrześcijańsko-demokratyczny rząd „szerokiej koncentracji”, a według rozumienia socjal-demokratów Saragata rząd „pogotowia”, będzie się opierał na większości, złożonej z głosów Ch. D., liberalów, socjal-demokratów i republikanów na mocy pisemnych umów zawartych z osobna przez każde z 3 stronnictw z Ch. D., a nie wspólnie umowy „czterech”. Liberalowie zastrzegli sobie klauzulę, że w razie zerwania umowy przez jednego z kontrahentów rząd natychmiast poda się do dymisji. Ugodzono się też, że ewentualne głosy innych partii (socjalistów!) nie będą miały znaczenia wobec zapewnionej kwalifikowanej większości (liberalowie liczą na to, że ewentualny pozytywny stosunek do rządu włoskich demokratów, tj. monarchistów wykluczy tym samym poparcie socjalistów). Do rządu, według układów, powinni wejść na kluczowe stanowiska Fanfani, Scelba, Segni (premier, spraw wewnętrz. i zagran.) a nadto b. premierzy (a więc i Tambroni) i przywódcy wszystkich odcieni Chadece. Gdy Dyrekcja stronnictwa Ch. D. ogłosiła końcowy komunikat o powstaniu nowej większości, „odpowiadającej lepiej potrzebom chwili”, i o chwalebnym wykonaniu misji przez rząd dotychczasowy, premierowi Tambroniemu nie pozostało nic innego, jak tylko podanie się do dymisji.

Tak rozpoczął się jeszcze jeden kryzys rządowy pozaparlamentarny. Ponieważ wszystko było z góry przygotowane, to, o ile nie zajdą nieprzewidziane zmiany, jego rozwiązanie, powinno nastąpić dość szybko a debata parlamentarna nad exposé desygnowanego premiera, będzie zwykłą formalnością. Zmieni się przymiotnik, określający charakter nowego rządu partii względnej większości i jego zaplecze, którym odąd będzie kwalifikowana większość 4 stronnictw środka.

Już wyszła i jest do nabycia we wszystkich księgarniach polskich książka

p.t.:

„W SOJUSZNICZYM LONDYNIE”

DZIENNIK AMB. E. RACZYŃSKIEGO

1939—1945

430 stron. Cena sh. 37/6 lub dol. 5.50 lub Frs. 25.50

Przesyłka sh. 1/9 lub dol. 0.25 lub Frs. 1.50

DOSKONAŁA POMOC.

Dobre przeliczenie. Łatwo sprzedażne.

NINON — francuskie szykowne sweterki bawełniane, v-neck, wykończenie przy szyji kontrastowe, krótkie rękawy, trzy wymiary. Kolory: granatowe, niebieskie, fioletowe, białe, koralowe. Cło tylko 12 zł.

Cztery sztuki: £ 23.6. 18 sztuk: £ 95.0.

BEATRICE — Jersey'owe garsonki (spódnica i sweter) 60% wełny, szykowne i praktyczne, modny luźny krój, trzy wymiary. Kolory: granatowe, niebieskie, błękitne, popielate, fioletowe, jasno-zielone, koralowe. Cło: 120 zł.

Komplet: £ 317.6.

TRICELIN — materiał plisowany na spódnice, gwarantowanie nie rozchodzący się po praniu. Kolory: czarny, granatowy, niebieski, popielaty, biały, jasno-brązowy, jasno-zielony, szafirowy, wiśniowy.

Kupon na spódnice (3 yardy) z dodatkami £ 117.6.

T A Z A B LTD.

22, ROLAND GARDENS, S. W. 7.

CZESŁAW JESMAN

Chińczycy pchają się do Afryki

RADIO Pekin podniosło niedawno wrzask z powodu nawiązania stosunków dyplomatycznych z Ghaną. „Jenmin Jih Pao”, główny organ agitpropu pekińskiego szczególnie przy tej okazji natrząsał się z „Christian Science Monitor”, jednego z lepiej poinformowanych dzienników amerykańskich. Odważył się on bowiem napisać, iż wpływy chińskie w Afryce nie mogą być wielkie, a to dlatego, że mieszkańcy Czarnego Lądu nie stykali się nigdy w przeszłości z Chińczykami. „Jest to wynikiem imperialistycznej polityki odgradzania Afryki murem od świata. Ale to się skończyło”, pisał „Jenmin Jih Pao” i zakończył filipikę tasiemcem o przyjaźni ludu chińskiego do ludów Afryki.

Poza tym radio chińskie ostatnio bardzo oburzało się na „niecne kuwania imperialistyczne” na wyspach Pemba i Zanzibar. Chodzi o to, iż na obu wyspach, stanowiących Sultanat Zanzibarski i — jak dotąd brytyjski protektorat, — amerykańska administracja podróży międzyplanetarnych otrzymała koncesję na budowę stacji radarowej w ramach tzw. „Projektu Merkury”, i wysłania satelity z załogą ludzką w przestrzeń międzyplanetarną. Czerwoni Chińczycy twierdzą, iż budowy w Zanzibarze nie mają nic wspólnego z żadnymi podróżami, ale są po prostu przygotowaniem wyrzutni międzykontynentalnych pocisków balistycznych uzbrojonych w głowice wodorowe, i skierowanych przeciw Chinom.

Tyle jeżeli chodzi o propagandę. Zresztą niezupełnie ścisłą. Bo w ubiegłych stuleciach Chiny nieraz zahaczały o Afrykę i nikt im nie przeszkadzał. Monety chińskie i pobita porcelana tegoż pochodzenia są stale odnajdywane na wschodnim wybrzeżu Afryki. Najstarsze okazy pochodzą z XIII i XIV wieku. Kroniki chińskie z tego okresu, a zwłaszcza z czasów późniejszej dynastii Ming, zawierają mnóstwo wzmianek dotyczących Afryki. Conajmniej jedna żyrafa została sprowadzona żywcem na dwór Syna Niebios w średniowieczu. Była przyjęta z wielkimi szukaniami i umieszczona we wspólniejszej stajni jako zwierzę magiczne i przynoszące szczęście.

Kontakty więc pomiędzy Chinami a Afryką istniały a nie rozwinęły się dlatego, że Chińczyków to nigdy specjalnie nie interesowało. Zresztą jako kolonizatorzy są i byli zawsze bardzo brutalni i ludności Afryki zostało oszczędzone jedno jeszcze tragiczne doświadczenie wskutek braku zainteresowania nimi ze strony „Państwa Środka”. Skąd więc po-

jawiała się dziś nagle „świadomość afrykańska” wśród Chińczyków i to nie tylko „czerwonych”, ale i wśród „białych” na Formozie?

Nie ulega wątpliwości, iż „afrykanizm” chiński jest czymś więcej aniżeli częścią propagandową, automatycznego kołowrotu. Pekin, jak dotąd, poza Ghaną nawiązał stosunki dyplomatyczne z Egiptem, Zjednoczoną Republiką Arabską, Sudanem, Marokkiem i Gwineją. W Gwinei ilość chińskich specjalistów wszelkiego rodzaju stale się zwiększa, a Sekou To, na złość sowieciarzom, swoim najbliższym ofiarodawcom, wychwala pod niebiosa „doświadczenia gmin”, „urzęczywistnienie socjalizmu” i „skok naprzód”. Poza tym Czerwone Chiny zapuszczają żurawia do Etiopii, narazie w niewielkiej formie wystaw sztuki i widowisk objazdowych akrobatów, „zasłużonych artystów ludowych” pod kierownictwem niejakiego towarzysza Czu-Wu, który, jak plania brudnej oliwy, raz po raz wypływa na powierzchnię w różnych i bardzo od siebie odległych częściach Afryki.

„Białym” Chińczykom udało się za to, i bardzo skutecznie, zaprosić na Formozę somalijskiego ministra handlu, Hadži Ali Farah, po jego powrocie z Nowego Jorku, dokąd jechał w kwietniu wydostawać pieniądze na port bananowy w Kisimaju.

Nade wszystko jednakże Pekin ogłosił siebie, ku wielkiemu niezadowoleniu Moskwy, protektorem powstańców algierskich. W obecnym układzie stosunków międzynarodowych jest to protektorat raczej platoniczny: Chiny nie mają fizycznej możliwości wysłania do Algierii kilkuset tysięcy „ochotników” podobnie jak to zrobili w Korei i w Indo-Chinach. Chińskie możliwości w dziedzinie uzbrojenia i finansów są, jak dotąd, również znikome...

Wszystko to razem wygląda dość zagadkowo, zwłaszcza iż ekspansja chińska w Azji, z dalszymi widokami na pustynny kontynent australijski pochłania mnóstwo wysiłku i kosztuje olbrzymie sumy pieniędzy, pochodzące zresztą w lwiej części z zaopatrywania międzynarodowego „czarnego” rynku narkotyków w surowiec.

Zagadka chińskiego pchania się do Afryki przejaśnia się jednakże, jeżeli weźmie się pod uwagę apokaliptyczny odcień chińskiego marksizmu. Mao i jego współpracownicy nie kryli się nigdy z globalnymi planami. Operują oni takimi pojęciami jak stulecia, miliony istnień ludzkich, kontynenty — tak jak gdyby to były podmioty bezwolnie poddające się ich rozkazom, i nieuchronnie skazane na służbę Pekinowi. Jest to oczywiście metoda komunistyczna, choć bardziej jeszcze — chińska. Podobnie przed rewolucją 1912 r. cesarz Chin, Syn Niebios, nie przyjmował poselstw od innych monarchów, conajwyżej delegacje holdownicze, przynajmniej w konstytucyjnej teorii. Poza nim równorzędni mu władcy byłiby logiczną niemożliwością.

Stąd chińskie zainteresowanie Afryką jest po prostu przygotowywaniem sobie przyczółków do przyszłej ekspansji demograficznej i podboju, który jest przewidziany, być może za pięćdziesiąt lat albo za sto albo za sto pięćdziesiąt.

Tu należy sobie przypomnieć, iż Adolf Hitler też tworzył „tysiącletni Reich”. I wiadomo, co stąd wynikło, przynajmniej w bliższej perspektywie.

DOM ORZESZKOWEJ W GRODNIE

W Grodnie zachował się jeszcze skromny, drewniany dom, pomalowany na niebiesko, w którym E. Orzeszkowa spędziła większą część życia. Tablica na ścianie domu określa ją jako „polską pisarkę demokratyczną”, ale napis jest w języku białoruskim.

Zgromadzone tam trochę pamiątek z życia autorki „Nad Niemnem”: portrety, meble, fotokopie niektórych listów. W domu miesi się teraz biblioteka i czytelnia. Są wszystkie dzieła Orzeszkowej w języku polskim oraz te, które przetłumaczono na język rosyjski lub białoruski. Można również znaleźć powieści Sienkiewicza, Reymonta, Żeromskiego. Ale zgodnie z sowieckimi pojęciami o „zbliżeniu” narodów umieszczono również szereg fotografii z pobytu Lenina w Tatrach oraz jego dzieła, te zwłaszcza nad którymi pracował w Polsce.

W czytelnicy jest trochę czasopism polskich. Jest to jedno z niewielu miejsc w „Republice Białoruskiej”, gdzie można je czytać. (LWIL)

FRANCJA

AKCJA POMOCY CHORYM
W KRAJU

Listy z Kraju, błagające o pomoc, wciąż napływają do naszej Redakcji. Staramy się je załatwiać jak najszybciej — w miarę naszych możliwości i ołtarzności naszych Czytelników. Poniżej drukujemy niektóre z tych listów.

Szanowna Redakcjo,

Przypadkiem dowiedziałem się o waszej dobroci waszych Czytelników. Ośmieliłem się więc i ja zwrócić się do Was z gorącą prośbą o przysłanie mi lekarstwa na astmę według dołączonej recepty oraz aspiryny Bauera.

Wymienione leki są mi bardzo potrzebne, a nie stać mnie na ich zakup. Łącząc serdeczne „Bóg zapłać”, pozostaję z głębokim szacunkiem.

Tynieć

M. R.

Droży Państwo,

Zwracam się do Was z gorącą prośbą o pomoc. Jestem nauczycielką, zarobki moje są bardzo małe, zaledwie wystarczają na bardzo skromne utrzymanie. Na utrzymaniu mam rodzinę składającą się z męża i dwojga dzieci. Mąż nie pracuje, bo jest chory. Starsze dziecko (5 lat) od urodzenia do tej chwili nie mówi. Leczę je już trzy i pół roku. Ostatnio lekarz przepisał dla mego dziecka lekarstwo, którego w Polsce się nie produkuje. I dlatego nie można tego lekarstwa u nas dostać. Ponieważ nie posiadam żadnej rodziny za granicą, przeto załączam przy niniejszym receptę i proszę o przysłanie mi tego lekarstwa. Jest to kwas glutaminowy. Mam nadzieję, a nawet przekonanie, że po

zapoznaniu się z treścią tego smutnego listu nie odmówicie mi Panowie tej pomocy.

Z głębokim szacunkiem dla Was
Okocim

Kochani i Drodzy Podacze,

Dowiedziałem się o Waszym dobrym sercu, a pewna znajoma osoba dała mi Wasz adres. Zwracam się więc do Was z wielką prośbą: proszę o lekarstwo dla mojej chorej żony; ona bardzo cierpi i to już od dwóch lat, a tego lekarstwa tutaj dostać nie można.

Mam nadzieję, że mi tej prośby nie odmówicie. A my się Wam odwdzięczymy modlitwą. Gdybyście nie mogli mi wysłać tego lekarstwa, proszę o zwrot załączonej recepty.

Solnice

T. Z.

Na Akcję Pomocy Chorym w Kraju
złożyć:

T. Kroja-Kopeć, 4507, Vassincourt —
141.77 NF; 1888 Srv. Comp., Bessac —
180 NF.

Za powyższe ofiary dziękujemy. Red.

W 16-tą ROCZNICĘ POWSTANIA
WARSZAWSKIEGO

W niedzielę 31 lipca br. o godz. 11-jej w Kościele Polskim w Paryżu (263-bis, rue St. Honoré) odbędzie się nabożeństwo z okazji 16-tej rocznicy Powstania Warszawskiego.

Na to nabożeństwo zaprasza Polonię paryską

Zarząd Koła b. Żołnierzy A. K.

ZE SZWAJCARI

GEN. ANDERS WŚRÓD POLAKÓW W ZURYCHU

Oczekiwany przez grono przedstawicieli społeczeństwa polskiego w Szwajcarii z pp. konsulem S. Fiedler-Alberti i pik. dypl. S. Pelc na czele wyładował na lotnisku Kloten pod Zurychem dostojny gość, gen. broni W. Anders, odwiedzając oficjalnie po raz pierwszy Polonię szwajcarską.

Serdeczne powitanie (większość osób obecnych po raz pierwszy zetknęła się z Generałem), krakowianki, córki pp. Stiefel - Bartosz w barwnych strojach polskich, z kwiatami, uśmiechają się do Generała. Korowód wozów i krótki postój w Zurychu — „Kongres Hause”, gdzie przy kawie rozmowy w towarzystwie bardzo licznie zebranych rodaków.

Dalsza droga wzdłuż pięknego jeziora Zurichsee — na Horgen, Rickenpass do Herisau App., gdzie zarząd Koła Żołn. 2. DSP przygotował zebranie b. żołnierzy, którzy mają przyjąć Generała na wspólnej wiececzce.

Spośród gości szwajcarskich przybyli szczerzy i długoletni nasi przyjaciele, plk. sztabu armii szwajcarskiej H. Erny, prezydent m. Herisau p. Bänziger i dyrektor „Helvetii” Helmersdorf z St. Gallen. Zasiadło do stołu ponad 20 osób. Pięknie udekorowana sala barwami polskimi i kwiatami projektu pani P. Witkowski-Tanner.

Generała przywitał prezes S. Witkowski, skierowując do dostojnego go-

ścia żołnierskie słowa, widząc w Nim Zwierzchnika żołnierzy polskich na obczyźnie, w wolnym świecie. Nastroj bardzo podniosły, a zarazem pełen serdeczności i koleżeństwa.

Przemówił także prezydent miasta p. Bänziger — podkreślając zaszczyt powitania Generała na tej ziemi i wspominając pobyt oddziałów polskich w Herisau i okolicy w latach 1941-45, ich wspaniałą postawę i owocną pracę.

Dnia 1 lipca — gen. Anders zwiedził muzeum polskie w Rapperswil, gdzie oprowadzany przez prof. A. Bronarskiego, udzielającego objaśnień, poznał się z dorobkiem Tow. Szwajcarsko-Polskiego, opiekującego się polską częścią muzeum (jest właśnie wystawa polsko-szwajcarska). Wieczorem — przyjęcie przez Koło Polskie w St. Gallen, gdzie przywitał gościa prezes mgr. Mierzwia. Wśród rozmów i wspomnień — piękny gest tamtejszego społeczeństwa, złożenie daru na rzecz Skarbu Narod. Zjednoczenie (w gotówce), który wręczył Generałowi dr. J. Paszkowski.

Dnia 2 lipca w Bern odbyło się zebranie Koła Polskiego. Wieczór spędził Generał w gronie tamt. Polonii przy lampce wina; potoczyły się rozmowy o naszych żywnościowych sprawach. Z wielkim zainteresowaniem słuchano uwag gen. Andersa, odpowiadającego na liczne pytania rodaków.

Po trzech sukcesach wydawniczych:
„Baśka i Barbara” — „Obóz Wszystkich Świętych” — „Łosy Pasierbów”
ogłaszamy P R Z E D P Ł A T Ę na nową książkę

Gaëtan Picon

PANORAMA MYŚLI
WSPÓŁCZESNEJ

Teksty kluczowe, w których Czytelnik znajdzie esencję ostatnich zdobyczy: filozofii, psychologii, religii, socjologii, problemów i form sztuki, nauk matematycznych i fizycznych, biologii,

To nie jeszcze jedno opracowanie popularne. Myśl współczesna mówi tu sama za siebie głosem najwybitniejszych twórców.

To książka, która pozwoli każdemu zdać sobie lepiej sprawę ze świata, w którym żyjemy.

„PANORAMA MYŚLI WSPÓŁCZESNEJ” jest już w druku i ukaże się w sprzedaży w lecie 1960 roku. Przeszło 600 stron dużego formatu.

DO 1 LIPCA br. wyjątkowa cena w przedpłacie: \$4.80 — sh. 30/- — N.F.R. 24.00
PO 1 LIPCA br. cena sprzedaży: \$6.00 — sh. 36/- — N.F.R. 28.00

Zamówienia oraz wpłaty prosimy kierować do:

„LIBELLA”

12, rue Saint-Louis-en-l'Île — PARIS IV.

lub do najbliższej księgarni polskiej.

WIADOMOŚCI SPOŁECZNE

Z W. BRYTANII

UCIECZKI RYBAKÓW Z KUTRÓW POLSKICH

Aberdeen. Z rozpoczęciem letniego sezonu połowu śledzi na Morzu Północnym, zwiększyły się ucieczki polskich rybaków z trawlerów i kutrów polskich, które prowadzą połowy na wysokości północnej części Szkocji.

Według opowiadań polskich rybaków na Morzu Północnym połowy, wyłącznie śledzi, prowadzi ponad 100 statków rybackich różnych typów i pojemności, liczących od 9 do 25 ludzi załogi. Polskie statki rybackie prowadzą połowy w oparciu o statki-bazy „Kaszuby” i „Palastry”, z których jeden, na znanie, stale przebywa z polską flotyllą rybacką, zaopatrując ją w żywność, wodę słodką i paliwo oraz przejmując złowione śledzie.

Wraz ze statkami-bazami z polską flotyllą rybacką stale współdziałały pływające warsztaty naprawcze „Jantar” i „Koral”, wspaniale wyposażone. Mają one około 50 ludzi załogi. Rejs statku pływackiego trwa ponad dwa miesiące.

Zdawałoby się, że wobec takiej organizacji polskie statki rybackie nie mają potrzeby zawiązać do portów obcych, co jest przecież zawsze połączone z poważnymi kosztami. Mimo to wschodnie porty szkockie Aberdeen, Dundee i Leith roją się od polskich jednostek rybackich. Okazało się, że jeden statek-baza nie jest w stanie obsłużyć wszystkich jednostek i z konieczności zmuszone są one korzystać z portów obcych. O wiele gorzej przedstawia się sprawa technicznej pomocy, jakiej jednostkom rybackim miałyby udzielać pływające warsztaty. W tej chwili nie ma ich na Morzu Północnym; „Jantar” popłynął na Spitzbergen z polską wyprawą polarną, a „Koral” przebywa na Bałtyku. Ponieważ uszkodzenia zdarzają się dość często, więc częste są wizyty polskich statków rybackich w obcych portach. W grę wchodzi poza tym jeszcze jeden bardzo poważny czynnik — sztormy. Sztormy na Morzu Północnym, to nie zabawa. Nawet duże statki handlowe nie czują się wtedy pewnie na otwartym morzu, a co dopiero mówić o małych stateczkach rybackich, a zwłaszcza o drewnianych kutrach, nadających się zasadniczo do połowów przybrzeżnych. Gdy zostają zapowiadany sztorm, uciekają kutry do najbliższego portu.

Po usunięciu „politruków” ze statków handlowych i rybackich, stosunki między załogami zaczęły ulepszać się zupełnie. Nie trwało to jednak zbyt długo. Powoli, ale systematycznie między załogi zaczęto wieskać partyjnych szpieci. Szpieci ci składali meldunki po zakończeniu rejsu w swoich komórkach partyjnych, znajdujących się w bazach poszczególnych jednostek morskich. Na wszystkich statkach wytworzył się nastrój jeszcze gorszy, niż poprzednio. Dawniej było wiadomo, kto jest „politrukiem”, dziś trudno dociec, kto z partyjnych pełni rolę szpiegła. Gdy uda się go rozszyfrować, to ma on wówczas ciężkie życie. Cała załoga wysła się, jakby mu dokuczyć. Po zakończeniu rejsu „zdejmuje” się szpiegła ze statku a cała załoga zostaje gruntownie przetasowana, to znaczy — rozmieszczona wśród załóg na innych jednostkach.

Coraz częściej zdarzają się wypadki, że po powrocie do macierzystego portu, ten lub ów rybak bywa zdjęty ze statku i aresztowany. Fakty te wywołały wśród załóg żywy niepokój. Członkowie załóg, mający jakieś grzechy na sumieniu, a polegając na nieukrywaniu swej niechęci do komunistów, a zwróconą w stosunku do Rosji, zaczęli uciekać przy każdej nadarzającej się okazji w obawie przed oczekującym ich aresztowaniem.

W końcu czerwca z trawlera „Widowa”, który zawiął do portu w Aberdeen, uciekło dwóch rybaków: Zbigniew Banaszyński, lat 24 z Poznania i Edward Górski, lat 25 urodzony we Francji. Z Aberdeen przyjechali obydwaj uciekinierzy do Dundee, gdzie zaopiekowało się nimi miejscowe Kolo SPK i przekazało władzom policyjnym. W dwa tygodnie później z trawlera „Saturn” uciekł Aleksander Schwartz, pierwszy oficer, po zawinięciu trawlera do Aberdeen. Zaopiekował się nim jeden z miejscowych Polaków i wyeksponował go wprost do Londynu, polecając mu szukać opieki i pomocy w polskich organizacjach. Schwartz, wychowanek Szkoły Rybackiej w Gdyni, planował ucieczkę od lat, oczekując jedynie na okazję, która dopiero teraz mu się nadarzyła.

Ojciec Schwartz, z zawodu chemik, stały mieszkaniec Gdyni, jako kilkunastoletni chłopak przeżył rewolucję i pierwsze poczynania komunistów w Rosji. Złienawił komunizm i Rosję, czyniąc ją odpowiedzialną za to wszystko,

co się złego w Polsce dzieje. Ale czynił to w tak umiejętny sposób, że komuniści nie mogli spowodować jego aresztowania. Był on w Gdyni bardzo popularną osobistością i jego aresztowanie mogłoby wywołać poważne następstwa. Komuniści odgrążali się jednak stale, że z nim skończą. Gdy młody Schwartz był uczniem Szkoły Rybackiej w Gdyni, został zawiadomiony, że jego ojciec, jadąc do Wejherowa, wypadł z pociągu i poniósł śmierć. Wiadomość taka ukazała się również w miejscowej prasie. Przyjaciele ojca poinformowali go jednak, że został on zamordowany przez komunistów. Był to dla młodego Schwartz'a olbrzymi wstrząs. Będąc w Szkole Rybackiej postanowił uciec obawiając się, aby i jego nie spotkał taki sam los, a poza tym powiedział sobie: „Niech się świat dowie i o tej zbrodni komunistów”. Ucieczka Schwartz'a, a zwłaszcza jej powody, wywarły w społeczeństwie szkockim wielkie wrażenie. (Sn).

KLUB PRZYJACIÓŁ DZIECI
I MŁODZIEŻY

Bradford. Zasługuje na podkreślenie szczególne osiągnięcie grupy działaczy z Bradford, która od roku 1952 prowadzi Klub Przyjaciół Dzieci i Młodzieży z jedynym celem, najpierw zdobycia, a później utrzymania domu potrzebnego na szkołę polską. I chociaż nabyty przed laty przez Klub dom nie wystarcza już obecnie na potrzeby szkoły polskiej w Bradford, przynajmniej w części spełnia swoje zadanie. Mieszcza się w nim 2 z półtora trzynastu klas i jest spora sala z której poza szkołą, korzystają jeszcze stale harcerze.

Na dorocznym zebraniu Klubu do nowego zarządu wybrano: na prezesa p. Henryka Kowalczyka, na sekretarza p. Janę Przybylską, na sekretarkę pannę Basię Orlowską, a na gospodarza domu p. Michała Piwowarskiego. Do dalszego składu zarządu weszli: pp. Stanisław Kwiatkowski, Piotr Paul, Janina Wysocka i Stanisław Kożuszek. Przewodniczącym komisji rewizyjnej został p. Eugeniusz Jeżewski. Największą imprezą organizowaną co roku przez klub jest wielki festyn dla młodzieży, przygotowywany na placu Domu Kombatanta.

„ŚWIĘTO ŻOŁNIERZA
W MANCHESTER”

Uroczystość „Święta Żołnierza, 1960 w Manchester” składa się z trzech części, z których pierwszą ma charakter religijny. Jest to wizytacja apostoła polskiej parafii w Manchester przez ks. Arcybiskupa J. Gawlinę — opiekuna emigracji i lokalnego Biskupa Salfordu Ks. Dr. J. A. Becka. W programie tej części: bierzmowanie i solenne nabożeństwa, w które wpleciona jest ceremonia złożenia urn pamiątkowych w kościele. Częścią drugą — społeczną jest Zjazd SPK W. Brytania, który tego roku odbędzie się w Manchester na życzenie większości Kół SPK. Wreszcie trzecia artystyczna to akademie Święta Żołnierza w Houldsworth Hall.

Komitet organizacyjny pracuje pełną parą, by rozwiązać jak najlepiej następujące problemy:

przystosowanie wnętrza kościoła do uroczystości przez urządzenie tronów biskupich, nisz-półek na urny, stoisk dla sztandarów oraz dekoracji, wypracowanie projektu efektownej, ale ekonomicznej dekoracji Houldsworth Hall, montowanie dużego chóru, poprzez objazdy dyrygenta, ćwiczącego okoliczne chóry i zbierając rozproszonych śpiewaków, mobilizacja kwater dla delegatów na Zjazd SPK, a także wszystkie propagowanie uroczystości na zewnątrz, by przez ściągnięcie odpowiedniej ilości



**BILETY
PODRÓŻE
WAKACJE**
STANMOR
TRAVEL AGENCY
121, EARLS COURT ROAD,
LONDON, S.W.5. Tel. FRE 1155.
(Minuta od stacji Earls Court).

Wzmocnienie nerwy i oczyszczenie krwi, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmocnioną działalnością do pracy!

Wyciąg z życiodajnych gruczołów zwierzęcych

KALEFLUID
Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania.
Laboratoire B. KALEFLUID
FRANCJA
66, Bd. Exelmans, Paris 16-e.

uczestników, zapewnić jej sukces. Członkowie Komitetu urzędują w Domu Kombatanta codziennie do późnych godzin wieczornych, rozwiązując problemy, załatwiają korespondencję, sprzedając bilety i t.p. REF.

SKARB NARODOWY

Dnia 7 lipca odbyło się plenarne posiedzenie Głównej Komisji Skarbu Narodowego pod przewodnictwem jej prezesa gen. W. Andersa. W zebraniu wzięł udział wiceprezes Głównej Komisji Rewizyjnej Skarbu Narodowego min. M. Sokolowski.

Na posiedzeniu przyjęto do wiadomości sprawozdanie z działalności Skarbu Narodowego w ciągu roku 1959 oraz bilans na dzień 31. 12. 1959. Sprawozdanie było już przedmiotem kontroli Głównej Komisji Rewizyjnej Skarbu Narodowego, z której złożyła ona również swe sprawozdanie z wnioskiem o udzielenie Głównej Komisji Skarbu Narodowego absolutorium.

Cyfra zawarte w sprawozdaniu podają ogólny wpływ Skarbu Narodowego w roku 1959 w kwocie £17.987,4.8. Wydatki na budżet Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego wyniosły w tym samym czasie £11.616,5.0. Wydatki administracyjne i informacyjno-propagandowe Skarbu Narodowego w całym świecie wyniosły £2791,8.8.

W sprawozdaniu swym Główna Komisja Skarbu Narodowego zamieściła również cyfry z 10-letniej działalności. Ogółem w czasie 10 lat zebrano sumę £221.390,8.5.

Choć działalność Skarbu Narodowego prowadzona jest w 30 krajach osiedlenia Polaków, prezes Głównej Komisji gen. Anders stwierdził w zakończeniu swego sprawozdania: „Kwoty zbierane przez Skarb Narodowy dowodzą jednak, że tylko pewna część uchodźstwa świadczy na cele niepodległościowe. Znaczna część pozostaje bierna. Gdyby ogół uchodźstwa składał swe świadczenia, środki Skarbu Narodowego wzrosłyby niepomniernie. Moglibyśmy wówczas rozszerzyć i ożywić naszą akcję”. (EZN)

Czytaj książkę polską

NAKŁADEM INSTYTUTU BADANIA ZAGADNIEŃ KRAJOWYCH
ukazała się książka p.t.:

ROCZNIK SPRAW KRAJOWYCH
okres 1958 i 1959

pod redakcją

STEFANA MĘKARSKIEGO

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH.

Główne przedstawicielstwo:

„GRYF PUBLICATIONS LTD.”

169, Battersea Church Rd., London, S. W. 11.

Stron 388 — Cena 18 sh. 6d.

S.P. ZBYSŁAW CIOŁKOSZ

Dnia 25 czerwca br. zmarł nagle w Seattle, w USA, inż. Zbysław Maria Ciołkosz, wybitny polski konstruktor lotniczy.

Zbysław Ciołkosz urodził się dn. 23 marca 1909 r. w Krakowie. W r. 1919 ukończył państwową szkołę realną w Tarnie, w r. 1923 uzyskał dyplom inżyniera na Wydziale Mechanicznym Politechniki Lwowskiej, następnie odbył praktykę w przemyśle mechanicznym we Francji, w firmie Hotchkiss w Paryżu. Po powrocie do Polski w r. 1926 pracował jako konstruktor w Podlaskiej Wytwórni Samolotów w Białej Podlaskiej. Później wyjechał do USA na dalsze studia, uzyskując w r. 1930 na uniwersytecie Ann Arbor w Michigan dyplom inżyniera konstrukcji lotniczych. Powróciwszy do Polski pracował na stanowisku głównego konstruktora Podlaskiej Wytwórni Samolotów — do jesieni r. 1932; jako niezależny konstruktor w Państwowych Zakładach Lotniczych w Warszawie — Okęcie i jako dyrektor Biura Studiów powstałej w r. 1935 Podlaskiej Wytwórni Samolotów. Pod koniec r. 1938 inż. Ciołkosz powrócił do Podlaskiej Wytwórni Samolotów na stanowisko dyrektora Studium Doświadczalnego.

Po klęsce wrześniowej inż. Ciołkosz pracował jako konstruktor w zakładach francuskich SNCAM w Tuluzie. Następnie w Londynie przeprowadzał z ramienia Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej ewakuację polskich inżynierów, techników i robotników przemysłu lotniczego z kontynentu europejskiego do Anglii, Kanady i innych krajów, a potem był dyrektorem Wydziału Lotniczego w Ministerstwie Przemysłu, Handlu i Żeglugi w Londynie, przygotowując plany rozbudowy lotnictwa i przemysłu lotniczego na okres powojenny. Pracował również jako polski ekspert dla spraw lotnictwa w Międzypaństwowej Komisji dla Spraw Rozwoju, którego zadaniem było przygotowanie gospodarczego rozbrojenia Niemiec.

Po zakończeniu działań wojennych inż. Ciołkosz pracował do r. 1948 na stanowisku konstruktora w dziale lotniczym zakładów English Electric w Preston. W r. 1948 wyjechał do Stanów Zjednoczonych. Tam pracował jako szef Konstrukcji i Analizy w Piasecki Helicopter Corporation w Morton i Pileddellii do r. 1957, następnie w latach 1957—59 na stanowisku szefa Biura Projektów Wstępnych Oddziału Doświadczalnego zakładów Hiller Aircraft Corporation w Palo Alto, a ostatnio od końca r. 1959 w Aero-Space Division zakładów Boeing Aircraft Corporation w Seattle, Wash. Na tym stanowisku zastała go śmierć.

Inż. Zbysław Ciołkosz był twórcą szeregu udanych samolotów polskich. Zajmuje on szczególne miejsce w historii lotnictwa polskiego jako konstruktor pierwszego polskiego samolotu komunikacyjnego, górnopłata PWS-20, oblatanego 12 marca 1929 r.; pierwszego polskiego samolotu z chowanym podwoziem, trójsilnikowego górnopłatawca komunikacyjnego PZL-27, wypróbowanego w połowie r. 1934 i pierwszego polskiego bombowca dwusilnikowego PZL-30 „Żubr”, oblatanego w marcu r. 1936. Był on także współkonstruktorem pierwszego samolotu, oryginalnego pomysłu opracowanego przez biuro studiów PWS w r. 1926, górnopłata myśliwsko-rozpoznawczego PWS-1, który nagrodzony był I-szą nagrodą na Powołanej Wystawie Krajowej w Poznaniu, oraz twórcą samolotu komunikacyjnego PWS-24, który wszedł do produkcji i wprowadzony był na linie wewnętrzne PLL „Lot” dn. 1 maja 1933 r. W latach bezpośrednio przed II wojną światową inż. Ciołkosz opracował samolot sanitarny LWS-2, który w r. 1938 na międzynarodowym konkursie lotnictwa sanitarnego w Belgii zdobył puchar Raphaëla, oraz samolot rozpo-

zawczy LWS-3 „Mewa”, który zamówiony był w ilości 200 sztuk dla lotnictwa polskiego i 60 sztuk dla lotnictwa bułgarskiego. Pierwsza seria 40 „Mew” była na ukończeniu w chwili wybuchu wojny. Ostatnim projektem inż. Ciołkosza opracowanym w Polsce było studium niezwykle ciekawego dwukadłubowego lekkiego bombowca PWS konstrukcji całkowicie drewnianej.

Podczas wojny inż. Ciołkosz zdobył sobie powszechne uznanie pracami teoretycznymi na temat komunikacji i przemysłu lotniczego. W r. 1942, jako przewodniczący Komisji Lotniczej Stowarzyszenia Techników Polskich, zorganizował Kongres Techniczny Lotnictwa, któremu przewodniczył, poświęcony przyszłości polskiego przemysłu lotniczego. Jego publikacje „Poland's Share in Pre-War Air Transport”, „Plans for a Post-War Civil Airport in Warsaw”, a szczególnie opracowany przez niego atlas „Poland's Possible Contribution to Future Air Transport” wzbudziły niezwykle zainteresowanie i uzyskały bardzo pochlebne opinie prasy fachowej. Jesienią r. 1944 inż. Ciołkosz reprezentował Polskę na Międzynarodowej Konferencji dla Spraw Lotnictwa Cywilnego w Chicago.

Po wojnie, pracując w Stanach Zjednoczonych, inż. Ciołkosz zyskał sobie wielką sławę jako specjalista śmigłowy. Za wygłoszony w r. 1953 na dorocznym zjeździe (Society of Automotive Engineers) referat z dziedziny techniki śmigłowej został odznaczony Medalem Braci Wright. Był członkiem IAS (Instytut Wiedzy Lotniczej w Nowym Jorku), AHS (Amerykańskiego Stowarzyszenia Śmigłowców) i brytyjskiego RACS (Królewskiego Stowarzyszenia Lotniczego).

Ze śmiercią inż. Ciołkosza Polska straciła zasłużonego pioniera lotnictwa, który talentem i rzetelną sumienną pracą przyczynił się do postępu techniki lotniczej i rozwoju rodzimego przemysłu lotniczego, który pracując w późniejszych latach swego życia poza Krajem, głęboką wiedzą fachową zdobył sobie międzynarodowe uznanie, który przyjacielskim i serdecznym stosunkiem do kolegów i współpracowników zjednał sobie szeroką sympatię i poważanie.

Cześć Jego pamięci!

J. B. Cynk

NIEODZOWNYM warunkiem osiągnięcia sukcesów w walce z tą czy inną teorią — a więc i z głoszącymi ją ludźmi — jest gruntowna znajomość podstawowych zasad zwalczanej teorii oraz psychiki i metod jej reprezentantów. Gdyby mężowie stanu Zachodu zadali sobie trud przestudiowania dzieł Marksa, Lenina i Stalina, a nie szukali odpowiedzi na pytanie: do czego właściwie dążą Sowiety — w dziennikarskich relacjach okolicznościowych bajdurzeń p. K. nie popełnialiby tyłu gaff i nie potwierdzałyby słuszności ironicznej opinii o nich Lenina: gotowi są sprzedać nam po taniej cenie te sznury, których potrzebujemy, by ich wieszać!

Nie śmiejmy się jednak za nadto z Amerykanów, Anglików i Francuzów, którzy „nie nie wiedzą, nie nie rozumieją”. My, Polacy, pono — co do jednego — znakomici „specie”, czy nie ciekawym jak od ognia od „trefnej” lektury, mogącej nas oświecić o zamiarach i poczynaniach naszych wrogów?

Oto leży przede mną numer moskiewskiego „Komunisty” — organu C. K. sowieckiej kompartii,*) w którym znajduję niezmiernie interesujący artykuł o „przeżytkach tradycji religijnej i sposobach ich usunięcia”, spłodzony przez trzy „pracowniczkich naukowe” Instytutu Etnograficznego przy sowieckiej Akademii Nauk, wysłane dla przeprowadzenia ankiety do znajdujących się w pobliżu Moskwy okręgów Jarosław, Kalinin, Gorkij i Kostroma, a więc do okręgów o ludności przeważnie czysto rosyjskiej.

Jest to prawdziwa kopalnia wiadomości nie tylko o obecnej sytuacji na froncie walki z religią, o kierunkach komunistycznej ofensywy, lecz i w ogóle o stosunkach w „zakurtynowym” świecie.

Nieodparcie przychodzi na myśl „Wspaniały świat” Aldousa Huxleya.

*) nr. 8 z maja 1960, str. 86-95.

WIKTOR JUNOSZA

ŻYWE TRADYCJE RE

Trzy bliźniacze istoty o spreparowanych laboratoryjnie mózgowiach spitrasiły „ekipowym” wysiłkiem elaborat, idący całkowicie „po linii” i powtarzający, uparcie i niezmordowanie, stereotypowe, oklepiane slogany.

Tylko, że w dziele Huxleya najniższą klasą ludzi, sztucznie powstrzymanych w rozwoju umysłowym, jest kategoria „epsilon”, podczas gdy nasze trzy panusie należałyby zaliczyć do grupy oznaczonej jeszcze całszą literą alfabety; co najmniej — omikron!

Pamiętają one przede wszystkim o powiedzeniu Lenina: „jeśli fakty nie zgadzają się z teorią, tym gorzej dla faktów!” Dowiadujemy się więc, że „zabobon religijny”, jako sprzeczny z „jedynym w pełni słusznym materialistycznym i ateistycznym światopoglądem” — został już właściwie w Rosji Sowieckiej uśmiercony. Tylko że, w pewnej mierze, niekiedy, w niektórych wypadkach, można by ewentualnie uznać, że żyje nadal.

Oczywiście, wszystkie postanowienia i zarządzenia Partii, nakazujące wypłenić wiarę w Boga — są jak najbardziej trafne i skuteczne, tylko że, czasami, w pewnych wypadkach, można by niekiedy zaryzykować twierdzenie, że są niezupełnie skuteczne i do celu nie trafiają...

Jak więc jest właściwie z tym kompletnym zanikiem „zabobonów”? Prawdy na łamach naszego pisma; Według teorii, miał nastąpić od dawna. No i nasze „pracowniczkich naukowe” przytaczają fakty: w latach 1920-1930 nikt już prawie, w sowieckiej Rosji, nie chrzczył dzieci, nie brał kościelnego ślubu. A teraz dzieci chrzczą nawet partyjni komuniści. A sekretarka wiejskiego Konsumu, biorąc ślub w cerkwi, całuje ikony i robi znak krzyża! No, proszę!

Rzecz jasna, masowego powrotu do religii i masowego spełniania obrządków nie wolno wyjaśnić inaczej, jak... nieporozumieniem. Jeśli w każdej niemal chacie dalej wiszą na ścianie ikony, to już nie jako przedmiot czci, a tylko... ozdoba, zaspakajająca potrzeby estetyczne; jeśli wszyscy chrzczą dzieci w cerkwi, to dlatego, że wtedy małeństwo i rodzice stają się przedmiotem powszechnej uwagi, że zaspokojona jest próżność; ślub kościelny — pociągają swą uroczystością, barwnością, przepychem ceremonialną; podobnie — pogrzeb z udziałem duchowieństwa. Zaś odpusty są jedynie okazją do odwiedzenia krewnych i do sty-
py!

Tylko że nasze panusie, zapewne bezwiednie, same sobie zaprzeczają. Oto podają, z rozbierającą naiwnością, że co do kościelnego chrztu, to gra rolę „również” i fakt, że idąc do pracy, matka dziecka niechrześcijańskiego nie miałaby go komu zostawić pod opiekę, bo nikt w całej wsi by się takim dzieckiem nie chciał zająć! Podkreślam to specjalnie, bo — dobrze wiedzieć!

Co „pracowniczkich naukowe” zalecają, by do reszty pogniebić tą tak opieszale zanikającą religijność (pardon — zabobon!) i intronizować ostatecznie „jedyną prawdziwą” światopogląd materialistyczny i bezbożniczy? Otóż trzeba wzmocnić propagandę. Do przedstawicieli starego pokolenia trzeba nasyłać ateistów — rówieśników, którzy by umieli zdobyć zaufanie i w „przyjacielskiej” rozmowie zasiali ziarna wątpliwości. Przedstawicielom generacji w wieku średnim trzeba tłumaczyć, że chrzczenie dzieci, ślub kościelny, słuchanie mszy — to dowód wyznania poglądów chrześcijańskich, które „ludziom sowieckim” powinny być całkowicie obce. Co do dzieci, to trzeba je chro-

nić przed wpływem starszych, zaś w szkole każdą lekcję każdego przedmiotu wykorzystywać dla krzewienia jednego „naukowego” — ateistycznego światopoglądu.

O tym, że istota „poglądów chrześcijańskich” polega na idei miłości bliźniego — nasze propagandzistki nie chcą wiedzieć! To jest „wrogi”.

Poza propagandą bezbożniczą, trzeba użyć i innych środków. A więc wprowadzić uroczyste, odbijające od monotonii codzienności „świeckie” obchody narodzin, ślubu, pogrzebu, które by pociągały swą barwnością i mogły załamać ceremonie kościelne, tak by te ostatnie poszły nareszcie w zapomnienie.

Wreszcie — i tu znów charakterystyczne zakłamanie — choć, w zasadzie, urzędowe zakazy i zarządzenia administracyjne nie powinny mieć miejsca, ale... ale prezesi kolchozów nie powinny tolerować, by kolchoźnicy uczestniczyli w obrzędach religijnych, zaś odpusty powinny być zakazane przez władze. No i żadnych zwalniań z pracy na święta!

Rzecz ciekawa: pisząc o tych, którzy już „uwolnili się” od religijnych „przesądów i z babobonów” — wysłanniczki Instytutu Etnograficznego każdorazowo wymieniają: chłop z wsi takiej a takiej, notując wypadek

CMENTARZE 2. KORPU

(Dokończenie)

torys ten władze wojskowe przekazały do Komisariatu Grobów Wojennych w Rzymie. Komisariat zaś przekazał go z kolei Stowarzyszeniu Polskich Kombatanów we Włoszech, które jednak nie ma potrzebnych środków. Wydaje się, że byłoby dobrze, aby ze źródeł polskich znalazły się środki celem dokonania koniecznych napraw, zwłaszcza, że dotyczyłaby za wyjątkiem niewielkich i raczej symbolicznych kwot ze strony polskiej nie wpłynęły — poza pozostawionymi w swoim czasie przez 2 Korpus — żadne nowe środki na opiekę nad cmentarzami polskimi we Włoszech.

Casamassima. Pewne niewielkie, ale konieczne naprawy zostały dokonane staraniem wojskowych władz włoskich w Bari. Cmentarz ten jest na ogół w dobrym stanie, co nie znaczy aby nie wymagał drobnych napraw. W najbliższym czasie, aby groby nie stały się anonimowe, trzeba naprawić błąd popełniony przy budowie cmentarza: nazwiska poległych wypisane zostały na szkło, co nie zapewnia trwałości. Trzeba wszystkie dane dotyczące spoczywających na tym cmentarzu żołnierzy wypisać na kamiennych tabliczkach. Na taką inwestycję na pewno nie uzyska się jednak środków ze źródeł włoskich.

Loreto. Cmentarz ten jest obecnie w generalnej przebudowie dzięki subwencji Ministerstwa Robót Publicznych. Prace są przeprowadzane przez instytucję i firmy włoskie przy dofinansowaniu ze strony polskiej. Władze włoskie przeznaczyły na tę przebudowę 18 milionów lirów. Komitet Opieki nad Cmentarzami Polskimi we Włoszech wystąpił o podwyższenie tej kwoty do 23.000.000 lirów. Dotychczas zostały całkowicie przebudowane 3 działki (No No 16, 15 i 13) ze 171 grobami. Obecnie są w toku prace nad dalszą przebudową. Przebudowana jest gruntowna, obejmuje nie tylko zmianę obramowań grobów, ale i ich podstawy. Na ukończeniu są prace nad działkami No 14 — grobów 77 i No 11 — grobów 59. Wzmocnia się ponad to mury oporowe, co w niektórych wypadkach pociągnęło za sobą konieczność przeniesienia grobów na inne miejsce, oczywiście w ramach cmentarza. Należy dodać, że nie są to pierwsze prace konserwacyjne na tym cmentarzu — już poprzednio włoskie władze wojskowe wydały 15.000.000 lirów na odprowadzenie wody podskórnej, co jednak nie zabezpieczyło cmentarza w stopniu należytym; obecnie jest to właśnie przeprowadzane.

Obecna odbudowa zmieni dodatnio wygląd cmentarza, gdyż pokruszony zupełnie przez stłocę i deszcz kamień nagrobny zostanie zastąpiony innym, trwalszym.

Monte Cassino. I ten cmentarz wymaga obecnie napraw. Najpilniejszą

W 550. ROCZNICĘ BITWY POD GRUNWALDEM

W 550. rocznicę Bitwy pod Grunwaldem, stoczonej 15 lipca 1410 r., uroczystość została w Londynie uroczystość obchodów. Zrozumiałe, że w sali „Ogniska Polskiego”, na emigracji, nie mógł on przybrać tak okazałych rozmiarów, jak obchód 500-lecia, który przed 50 laty połączony był z odsłonięciem pomnika w Krakowie, niemniej posiadał akcent niezwykle cenny, który podniesiony został na samym wstępie zebrania przez jego przewodniczącego, p.m. Bajorinas, prezesa Towarzystwa Litewsko-Polskiego im. A. Mickiewicza. Wskazał on, że jest to pierwsze zebranie publiczne, zorganizowane przez Towarzystwo, będące zarazem pierwszym polsko-litewskim stowarzyszeniem na świecie.

Oświadczenie to przyjęte zostało gromkimi i długotrwałymi oklaskami przez liczne audytorium, wśród którego ze strony polskiej znajdowała się Pani Marszałkowna Aleksandra Piłsudska, członek Rady Trzech gen. T. Bór-Komorowski, przedstawiciele życia społecznego i wojskowego z gen. S. Kopanińskim na czele. Również społeczeństwo litewskie było licznie reprezentowane. Wiele młodych pań litewskich wystąpiło w barwnych strojach ludowych.

Prezes Bajorinas mówił o zadaniach Towarzystwa, do których należy współpraca kulturalna polsko-litewska i szereg przyjaznych stosunków między obu narodami. Wśród wspólnych zwycięstw i porażek, największym wspólnym zwycięstwem był niewątpliwie Grunwald. Obchodzony jest on również w Polsce, ale tam główna zasługa jest przypisywana Rosjanom. Tutaj obchodzony jest nie tylko jako wspólne zwycięstwo polskie i litewskie, ale i jako punkt zwrotny w dziejach tej części Europy.

Główny odczyt o przebiegu i znaczeniu historycznym Bitwy pod Grunwaldem wygłosił red. Paweł Zaremba, przemawiając, podobnie jak prezes Bajorinas, po angielsku. Ma to rozwoju wydarzeń historycznych od wstąpienia na tron Jagielly i wzrastającej potęgi Zakonu Krzyżackiego mówca przedstawił narastanie zatargu i przebieg przygotowań do rozgrywki orężnej. Wskazał on na kłam-

liwe chwytły propagandy krzyżackiej, która Zakonowi zjednywała ochotnicze posiłki z Zachodu i podał w zasadniczych zarysach przebieg bitwy, z zaznaczeniem ruchów wojsk polskich i sił litewskich. Po przeświadczeniu momentów przełomowych siły polsko-litewskie odniosły olbrzymie zwycięstwo, wyrażające się w liczbie 8.000 zabitych po stronie Zakonu, i 14 tys. jeńców, wziętych do niewoli, wypiętę 700 rycerzy zakonnych, z mistrzem Ulrykiem von Jungingen i zdobyciu 51 chorągwi krzyżackiej. Wynik tej bitwy zdecydował na 400 lat o kształtowaniu tej części Europy i miał poza tym swą moralną wymowę, wykazując nie tylko, że nie można zabijać w imieniu Krzyża, ale że obrońcy dobrej sprawy mają zawsze szanse przeciwwagi siły brutalnej siły. Hold zwycięzcom pod Grunwaldem jest holdem dla tych wszystkich, którzy walczyli o sprawiedliwość w życiu codziennym. Zebrani długimi oklaskami podziękowali prelegentowi za doskonały wykład.

Na część artystyczną wieczoru złożyły się deklamacje wierszy w języku litewskim przez p. Elęnę Pranskunas, b. artystkę teatru dramatycznego w Kownie, kilka polskich tańców ludowych w wykonaniu zespołu im. O. Kolberga w układzie p. O. Zeromskiej i przy akompaniowaniu p. B. Dulembiny oraz pieśni litewskie i polskie w wykonaniu basu opery w Covent Garden Mariana Nowakowskiego przy akompaniowaniu Jerzego Kropiwnickiego. Zebranie zamknięte zostało przemówieniem w języku litewskim sekretarza Tow. im. Mickiewicza p. Edwarda Kudrewicza, odczytane w języku polskim przez p. H. Zabielskiego, a wywołujące do zjednoczenia wysiłków polskich i litewskich we wspólnej walce o wolność Polski i Litwy oraz wszystkich narodów ucieszonych przez Moskwę. Wspólne odśpiewanie hymnów narodowych litewskiego „Lietuva, tėvyne mūsų” (Litwo, ojczyzno nasza) i polskiego „Jeszcze Polska nie zginęła” zakończyło to pamiętne zebranie, które niewątpliwie zapisze się trwałymi zgłoskami w dziejach stosunków między dwoma sąsiadującymi ze sobą narodami.

(n)

KANGOL

BERETY ANGOROWE w 15 różnych kolorach po hurtowych cenach, osiągają 200 zł. za 1 szt. 1 szt. dołącz. do innej paczki — 8/9; 12 szt. — £4.5.0; 24 szt. — £7.17.6

TOCZKI ANGOROWE do fasonowania na kilkanaście różnych sposobów, osiągają 250 zł. za 1 szt. 1 szt. dołącz. do innej paczki — 10/9; 12 szt. — £4.17.6; 18 szt. — £7.0.0

CENTRALA WYSYLKOWA

HASKOBA

121 Earls Court Rd., London, S.W.5
Tel: FREmantle 7888

PRZEGLĄD SPORTOWY

Pogoń (Birmingham) zdobywa mistrzostwo

DO NABYCIA W WIEKSZOŚCI KLUBÓW POLSKICH

$$Z_d$$

ZYGUNT TURKIEWICZ

O nowej książce Józefa Czapskiego „Oko“

PIERWSZY raz spotkałem Bonarda przed balen kapistów, któryśmy zorganizowali w największej sali na lewym brzegu Sekwany. Pojechałem do niego sprzedać mu bilety. Stał przed oknem starszy pan w białym fartuchu i drucianych binoklach i coś dłużył przy palecie.

Moje pierwsze i prawie jedyne wrażenie, to była jego naturalność, młodzieńcza odruchowość, skromna, przyjazna uprzejmość. Nie tylko zaraz kupił bilety, ale przyszedł na nasz bal. Wiedział, że jesteśmy uczniami Pankiewicza i pewnie dla niego to zrobił. Ten cały bal zmontovaliśmy, żeby zarobić pieniądze na pobyt w Paryżu naszej grupy. Żadnego dochodu nie przyniósł. (Pamiętam gwizdawkę za ostatnie 500 franków, które Jarema — dzisiaj szpiritus movens Art-Clubu w Rzymie — w ostatniej chwili nabył, żeby ożywić bal i placzącą Hankę Rudzką-Cybisową, dziś profesora Akademii Krakowskiej, rachując widelce i noże już o 12-tej dnia następnego, gdy nasze „bankructwo“ nie ulegało wątpliwości). Wszystkie ściany były wymalowane przez Waliszewskiego, Jarema, Cybisa i innych. Potworowski wybudował statki, jakieś anioły z worków z piaskiem, któreśmy porozwieszały na suficie. Na ten bal zważyło się naprawdę pół Paryża. Malarze z Picassem, doborczyne hrabiny z naszą Ambasadą na czele i modelki, prawie że w strojach Ewy“.

Ten ustęp przepisałem z książki Józefa Czapskiego „Oko“.* Nie wybierałem go specjalnie, a po prostu otworzyłem książkę na chybił trafił i odspisałem ze strony co mi wypadło. Jest to przykład prozy J. Czapskiego traktującej o malarzach i malarstwie tak bardzo charakterystycznej, że poznałbym go wszędzie.

Najbardziej zawile problemy malarzkie przedstawione są rzeczowo i w sposób przystępny. Nie usną nigdy, a przeplatane często wspaniałymi anegdotami i ciekawymi, barwnie napisanymi opowiadaniem o ludziach, którzy tworzyli te rozdziały historii sztuki.

Czapski nie tylko przedstawia malarzy i pisarzy pokazując nam ich wkład w dzieło dokonane, lecz ukazuje także ich ludzkie charaktery, ich słabości i śmiech. Dzięki temu jego bohaterzy są żywi i nam bliscy.

Czapski zna osobiście ludzi, o których pisze, ludzi, z których wielu było i pozostało dla nas mitami; zna ich środowisko, ich działalność i wysiłek.

Pozostają w ten sposób sylwetki Malraux, czy Zygi Waliszewskiego. Pisanie o malarstwie należy chyba do rzeczy najtrudniejszych w świecie, ale Józef Czapski, jest do tego powołany.

Sam świetny malarz o wyjątkowej kulturze, wrażliwy i głęboki erudyta, potrafi odczuć i zrozumieć istotę wysiłku twórczego innych. Rozporządza przy tym wyjątkową wiedzą, co pozwala mu oświetlać problemy z różnych punktów i chroni go od jednostronności.

Na 218 stronach swojej ostatniej książki (nie licząc indeksu nazwisk i spisu treści) Czapski daje nam dwadzieścia dziewięć doskonałych artykułów, których treść w taki czy inny sposób wiąże się z malarstwem.

We wstępie autor zaznacza, że ta książka jest *myśleniem o malarstwie z palety w rękę*: „Zawsze żałowałem, że nie mam trzech rąk, bo myśli o

malarstwie podczas malowania są dla mnie nie tylko najważniejsze, ale te dopiero znaczą“. I dalej:

„Ocena takiego, czy innego malarstwa jest dla artysty zrośnięta z własną intymną, problematyką twórczą, z oceną własnych wysiłków w rozstrzygnięciu własnych wątpliwości na płótnie“.

Książka zaczyna się od wspomnień z przed lat ponad trzydziestu. Są to artykuły pisane w Polsce przed ostatnią wojną. W rozdziale „Wpływ i sztuka narodowa“ daje on analizę naszego stanu orientacji:

„Nie tylko przeciętny Polak jest daleki od zagadnień plastycznych — nawet najwięksi wykazują w tej dziedzinie przeraźliwy brak orientacji. Mickiewicz uznaje tylko sztukę religijną. Chopin nie ma żadnego zrozumienia dla malarstwa swego przyjaciela i entuzjasty muzyki Delacroix; Krasiński przyjaźni się i pozuje do portretu Shefferowi, którego obrazy nie mają nic z plastyką wspólnego; nawet Norwid nazywa fatalnego Delacroix'a „ostatnim promieniem Leonarda“.

Do dziś pewne pojęcia w plastyce elementarnej, są u nas niewyjaśnione, zatopione w mętnej frazeologii“.

Czapski przeciwstawia takiemu stanowi rzeczy swoją własną pracę, która stanowi tym cenniejszą, że rzadką pozycję w literaturze polskiej.

Omawia problemy sztuki w płaszczyźnie europejskiej, w sposób jasny i zrozumiały, bez frazesów i uprzedzeń.

CAŁOŚĆ materiału została podzielona na trzy części. Pierwsza, „Paryż i Polska“, zamyka się w latach 1923-1939. Czytelnik znajdzie tutaj charakterystykę tła, na którym rozgrywał się dramat twórcy głównych bohaterów sztuki polskiej tego czasu. Ta część książki pokazuje słabe strony naszej tradycji malarzkiej i entuzjazm ludzi, którzy zrozumiałszy zło, starali się mu przeciwdziałać.

W części drugiej umieścił Czapski swoje teksty z okresu spędzonego w Rosji. Są to lata 1939-1942. Do tych tekstów które są bardzo cennym materiałem, autor dołącza opis tła i warunków, w których te notatki powstały.

Opis to bardzo obiektywny, ale i poetycki jednocześnie.

Część trzecia to Paryż powojenny (lata 1947-1960). Szkice i opracowanie zamieszczone tutaj należą do najcenniejszych i najaktualniejszych.

Rzecz o słynnym dziele André Malraux „Głos Milczenia“ napisana przez Czapskiego w listopadzie 1952 r. jest wprost arcydziełem recenzji. W tym miejscu muszę oddać znowu głos autorowi książki. „Próbując pisać o „Głosach Milczenia“ muszę zaznaczyć, że będę mówił o paru zaledwie wątkach najważniejszych, które kwestionuję czy próbuję pod innym kątem naświetlić. Zakres mojej wiedzy o sztuce jest o tyle węższy od Malraux, że ja miałbym ochotę — tak jak większość krytyków paryskich — nabrać wody do ust. Zdaje mi się jednak, że książka ta wymaga nie tylko przeczytania, ale i reakcji. Przy całej fragmentaryczności mojej oceny może zachęcić do przeczytania samej książki, o tyle bogatszej niż zakres, o którym będę pisał“.

Książka kończy się dwoma rozdziałami o malarstwie abstrakcyjnym. Jest to bardzo syntetycznie ujęta charakterystyka „Prądu Niepowstrzymanego“, jakim stało się dzisiaj malarstwo abstrakcyjne. Autor zapoznaje czytelnika z tym kierunkiem, od jego narodzin i bardzo

źródłowo. Śledzi jego rozwój i jego różne odmiany. Cały czas przecież kontroluje malarstwo abstrakcyjne z malarstwem opartym na widzeniu. Rezultatem tej konfrontacji jest przeświadczenie autora, że „studium natury, ściśle spokojne studium natury zbawi malarstwo, które bez tego uschnie i już usycha w naśladowaniu sztuk prymitywnych „w trickach“, sensacjach i akademizmie abstrakcji, gorszym, ciśniejszym niż wszystkie poprzednie akademizmy, bo odcięty od źródeł życia, od źródeł sakralnych (kultura agnostyczna) i od bezpośredniego doznania, nieustannej kontemplacji natury, od jej niewyczerpanego bogactwa kształtów i barw“.

Malarzom polskim, lektura tej książki dostarczy niecodziennej strawy duchowej i może zładzi ostrze niejednej rozterki w chwilach trudnej dla powzięcia decyzji.

Dla nie malarzy będzie przemilą książką, barwnie i żywo napisaną przez człowieka o niepospolitym umyśle i wielkiego artystę.

Na zakończenie chciałbym przytoczyć urywek z rozdziału „Prąd niepowstrzymany“. Wybieram ten epizod o de Staef'u — ponieważ przykład tego artysty jest najbardziej znamieny dla malarstwa naszych czasów.

„Droga de Staef'a jest odrębna, jakby dzika i chyba najbardziej zastanawiająca. Ten malarz żywiołowy o twarzy rasowego konia, który zdawał się przez całe życie nie ustawać w dzikim galopie.

Nikt nie wszedł w świat malarzki z bardziej fantastyczną i całkowitą pasją. Rosyjski emigrant spędza jako dziecko parę lat w Polsce, studiując u Jezuitów w Belgii, potem podróżuje. Paryż. Odkrywa Cezanne'a, Mattissa, Sutiną, Hiszpania, Włochy. Z powrotem Bruksela, Marok, Algier. Włochy. Znowu Paryż. Wojna. Służy w Legii Cudzoziemskiej w Tunisie.

Zdemobilizowany przyjeżdża do Nicei. Przyjaźni się z surrealistami. Pracuje z dziką namiętnością pomimo nieustającej, ścigającej go nędzy. Obrazy jego stają się coraz bardziej abstrakcyjne. Od 1943 roku mieszka w Paryżu. Zaprzyjaźnia się z Braque'em i z Lanskim. Dopiero w 1948 staje się obywatelem francuskim. Po małt nazwisko de Staef'a zaczyna być znane paru malarzom i paru kolekcjonerom. Warunki materialne, w których żyje są wciąż niezmiernie ciężkie. Dopiero w latach pięćdziesiątych, dzięki wystawie w New Yorku przychodzi sukces nagły i ogromny. Jego obrazy sprzedano na pniu już w dzień otwarcia wystawy. Kolejki czekających ludzi pragnących zwiedzić wystawę. De Staef wraca do Paryża, ma nagłe masę pieniędzy“.

I dalej: „W okresie, gdy tysiące malarzy na całym świecie ponosi „prąd niepowstrzymany“ ku abstrakcji, ten malarz, który właśnie dzięki takiemu malarstwu abstrakcyjnemu osiągnął sukces światowy, zrywa z abstrakcją i samotnie zaczyna powracać z powrotem ku naturze. Nawrót jest trudny. Pełen wątpliwości, zygaków myślowych, a może również walki z naciskiem, z negatywnymi reakcjami kolegów, marchandów. Jest znowu sam zupełnie.

„Zrywam z gangiem abstrakcjonistów“ — pisze w jednym z listów. Zabił się, wyskakując z okna swej pracowni.

Zaczęłam ten artykuł tekstem z książki Czapskiego i chciałbym go zakończyć tymi, wydartymi z jego dzieła zdaniem, bo one najlepiej prezentują autora.

Polskie życie kulturalne

MARIA KASPROWICZOWA • HERBATKA STUDENTÓW

Niepowszednim wydarzeniem, które wypadło niejako na zakończenie sezonu przedwakacyjnego był urządzony przez *Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie* wieczór *Marii Kasprowiczowej*. Poświęcony był wspomnieniom o Janie Kasprowiczu i jego siedzibie na Harendzie. O powodzeniu wieczoru świadczy fakt, iż zgromadził więcej słuchaczy, aniżeli mogła ich pomieścić sala sztandarowa w Instytucie Historycznym im. Gen. Sikorskiego. Witając przybyłą z Polski żonę świetnego poety i kustoszke Harendy, prezes W. Włodnout mówił o roli, jaką odegrała w ostatnim półwieczu inteligencja pochodzenia chłopskiego. Nowe jej pokolenia przez liczne wycieczki na Harendzie świadczyły o utrzymaniu ciągłości w tradycjach kultury polskiej, pomimo wojny i przemian społecznych, dokonujących się w Kraju.

Następnie p. T. Terlecki podzielił się z zebranymi swymi wspomnieniami z pobytów na Harendzie w czasie międzywojnia. Był też świadkiem budowy grobowca po śmierci Jana Kasprowicza, zbudowanego obok Harendy, która stała się ośrodkiem promieniowania idei i kultury poezji.

Na dobrą godzinę po tych przemówieniach zajął całą uwagę słuchaczy *Maria Kasprowiczowa*, która z niezwykłą swadą gawędziarską potrafiła w sposób dosadny przedstawić życie na Harendzie, takim jakim było niegdyś, za życia Kasprowicza, i jakim jest teraz, gdy Harendą stała się miejscem pielgrzymek ludzi, szukających atmosfery poetyckiej. Zaczęła od słów: „Witam was po raz pierwszy i zapewne po raz ostatni, bo wydaje mi się, że nigdy tu już nie powrócę“. (Było to odległe echo okoliczności, w jakich jej przyjazd nastąpił. Przybyła bowiem na 6 tygodni, zaproszona przez siostrę, która jednak zmarła nim p. Maria Kasprowiczowa zdążyła przyjechać do Londynu). Mówiąc potem o Harendzie sprostowała przy sposobności legendę, że tam powstała „*Księga Ubogich*“, która w rzeczywistości pisana była w poprzedzającym pobycie Harendy siedmioletnim okresie pobytu Kasprowicz na wakacjach w Poroninie. Harendę mógł nabyć dzięki pomocy *Koscielskiego*, właściciela „*Biblioteki Polskiej*“, który nabył od Kasprowicza rękopisy tłumaczeń arcydzieł dramatu europejskiego. Na Harendzie powstał „*Mój świat*“ i inne późniejsze utwory z końcowego okresu życia poety.

Po śmierci Kasprowiczowej cały naród przychylnie się do budowy jego mauzoleum z wielkich głazów zwożonych z Tatry. Bliższymi jednak jego życzeniem byłaby skromniejsza kaplica przy grobie, gdzie by został pochowany, nad drogą, jak zawsze tego pragnął. Nie ma już śladów z 5.000 zbioru książek Kasprowiczowej w swoim czasie przewiezionego do

Poznania, natomiast sala ta odgrywa rolę żywego muzeum, z zachowanymi po poecie pamiątkami. Przez salę przewijają się niezliczone wycieczki z całego Kraju. Dzięki temu Harendą nie jest tylko grobowcem, ale przede wszystkim domem, który wciąż rośnie i który z czasem winien stać się — zgodnie z życzeniem p. Marii Kasprowiczowej — siedzibą instytucji kulturalnej, promieniującej na całą Polskę. Huczne oklaski były wyrazem gorącego przyjęcia zgłotowanego bohaterce wieczoru.

Na zakończenie *Tola Korian*, uderzając we właściwy ton, odczytała kilka utworów poetyckich Jana Kasprowicz, jak wiersz 14 z „*Księgi Ubogich*“ zwany „*Testamentem*“, „*Umiłowanie ty moje*“ z „*Mojego świata*“ i „*Modlitwę niedołężnego grajka*“. W pewnej chwili jednak głos recytatorki załamał się ze wzruszenia. W zastępstwie prezesa T. Terlecki dziękował uczestnikom i wykonawcom wieczoru za ich udział, podnosząc szczególnie nastroj, jaki wniosła do tego wieczoru Maria Kasprowiczowa.

★

Pod koniec roku akademickiego odbyła się „herbatka“ wydana przez *Bratnią Pomoc i towarzyszy*. Zgromadziła ona w sali zebrań Domu Stowarzyszenia Techników Polskich spore grono studentów i przedstawicieli ciała profesorskiego i senatu z rektorem p. C. Jędrzejewiczową na czele. Zebraniu przewodniczyła prezeska *Bratniaka* p. Halina Smoleńska. Rozdała ona fanty wygrane przez obecnych na loterii harcerskiej, przy czym okazało się, że szczęście sprzyjało pani Rektor. Potem zainicjowała rodzaj samorządnej szopki akademickiej. Złożyły się na nią śpiewy solowe i chorały, wiersze satyryczne i m. in. rozlosowanie wśród studentów egzemplarza pracy red. J. Ostrowskiego o „*Kulturze i narzędziu*“.

Z wielką gościnnością wszyscy obecni podejmowani byli kanapkami, słodyczkami i napojami. Jedną ze słuchaczek, która pragnęła zachować incognito, wygłosiła dwa ciekawe i trafne wiersze na pogońnię dwóch ustępujących na przeczaj jednego roku wykładowców — dr J. Heydzianki-Pilatowej, która ten czas poświęciła pragnie na wykończenie swej pracy językoznawczej związanej z pojęciami czasu i miejsca w języku polskim, oraz dr J. Bujnowskiego. Nazwanie PUNO „skromnym surogatem“ wywołało silną reakcję wśród słuchaczy. Znajdę poświęcenie się profesorów i znaczenie ich pracy prowadzonej istotnie w skromnych bardzo warunkach, słuchacze dali wyraz swej opinii w „*Balladzie Studentkiej*“, której strofki zainicjowała p. Smoleńska, a wszyscy podejmowali końcowe wersety, ciągnąc je na popularną melodię. Otóż one:

CO WARTO SĄ ZAPEWNIENIA KOMUNISTÓW?

Ostatnio odbyły się na terenie Polski 42 zjazdy powiatowe tzw. Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego (ZSL). Na zjazdach tych szczególnie dużo miejsca poświęcono problemowi spółdzielczości produkcyjnej, czyli sprawom kolchozów. Wypowiedzi na ten temat, które zamieszcza prasa ZSL-owska, dowodzą, że reżym Gomulki stara się o takie tempo kolektywizacji, jakie istniało w okresie planu 6-letniego (1949-1955).

Zastój w kolektywizacji, który — jak wiadomo — zaznaczył się silnie w latach bezpośrednio po Październiku, dawał pewne podstawy do przypuszczeń, że polityka „nowego“ reżymu uległa na tym odcinku gruntownej rewizji. Wnioski takie wyciągano głównie dlatego, że w znacznej mierze, wygłoszonej 20 października 1956 r. na Plenum KC PZPR, sam Gomulka obalił mit o wyższości gospodarki kolektywnej. Późniejsze jego wypowiedzi utwierdziły społeczeństwo w kraju w przekonaniu, że kolektywizacja zostanie zaniechana.

Co warto są zapewnienia komunistów, świadczy najlepiej ich wypowiedzi na temat kolektywizacji, które składali po wojnie w Polsce aż do jesieni 1948 roku: „Odrzucamy — pisał „*Głos Ludu*“ 6 maja 1945 roku — jako fantastyczne, wręcz prowokacyjne insynuacje wrogów o tym, jakoby w dziedzinie rolnictwa partia dążyła do kolektywizacji gospodarki, jakoby po reformie rolnej miały przyjąć kolchozy. Stoimy twardo na gruncie indywidualnej gospodarki chłopskiej. Partia nasza nigdy nie wysuwała hasła kolektywizacji i nie ma w swoim programie postulatu kolektywizacji. Faktem jednak jest, że reakcji udaje się otumaniać część chłopów“. (FEC)

Słuchajcie ludzie, może nie wiecie, Co tam stoją w jednej gacie: To „*Wiadomości*“ głoszą potonim, Ze P.U.N.O. to jest „*surogat skromny*“.

Dziura się w niebie przez to nie stała, Ze ta gazeta tak napisała, Bo przecież wiecie, ludzie kochane, Nie wszystko prawda, co drukowane.

Gdy kto na dole cały dzień siedzi, Co jest na górze, nie musi wiedzieć, Bo tylko człowiek wtajemniczony Zna dobrze obie medalu strony.

Znają tę prawdę i male dzieci: Nie wszystko złoto, to co się świeci, A często gęsto powieka marna Ukrywa skromnie złociste ziarna.

Wieć kto nie wierzy, albo też nie wi Jak się nanka na P.U.N.O. krzewi Bardzo prosimy, niech wstąpi w progi Tej wykładowej sali ubogiej.

Ze nas tu mało, czyja to wina? Każdy wie dobrze jaka przyczyna: Cudze chwalecie, swego nie znacie, Sami nie wiecie, co posiadacie.

Lecz wy, co znacie poziom nauki Użyjcie wszelkiej możliwej sztuki, By się rodacy bliżej poznali Z tym, co się dzieje w tej skromnej sali.

Powiem wam szczerze, jeden brak [mamy, A mianowicie: brak nam reklamy. Jeśli się znajda trębacze dzielni, Zniknie „*surogat*“ wyższej uczelni“.

„Herbatka“ była znakomitą sposobnością do przypomnienia o istnieniu i potrzebach tej jedynej w swoim rodzaju wyższej uczelni. Społeczeństwo nie powinno o niej zapominać. (n)

* Józef Czapski „Oko“, Instytut Literacki, Paryż 1960, cena 17/3 sh.

— I co się z nim stało?

— Rozstrzelali Antychrysty. Jeszcze w osiemnastym, kiedy tu pierwsze draki zaczynały się. Ze niby atamana Kaledina popierał. A kogo miał popierać? Tych, co z rabunku żyją, a ludziom zarobić nie pozwolą? Tu do tych ruin kiedyś zajrzeli ścierwa w skórzanych kurtkach. — Ty, stary — pytają — co tu robisz? — Pilnuję — mówię. — Czego pilnujesz? — Gospodarskiego dobra. Jeden jak do mnie podskoczy. — Ach, ty, swolocz, burżuazyjny łokaj! O powrocie starego reżymu myślisz?! I buch minie w mordę, z jednej, z drugiej! Jeszcze do kur postrzelali i poszli. Ech, Griszka, tak, widać, przyjdzie umierać, prawdy nie doczekawszy!...

— A bo to kiedy prawda była na świecie? Widziałeś tę prawdę? Tyle jej, ile sam własnym przemysłem zdobędziesz. A jak który zechce przeszkadzać, tego w łeb.

Dojadali, nie spiesząc się, dobrze okraszoną i gęsto przetkaną mięsem kapustę. Ormianin rozpiął pas, położył go na stole wraz z kindżalem. Tłuszcz lśnił na jego grubych wręgach i spływał na brodę. Akim Iljicz pokuszył się w głąb ruin, z dumą postawił spory koszyczek olbrzymich, złocistych moreli.

— O! — zdziwił się Grisza. — Skąd to?

— Chło-pa-paki przy-przynoszą... Że to wczoraj po deszczu rybki dobrze brały, ulowiłem kilka. Na rybki owoce wymieniają. Przed zachodem słońca znowu zarzucić, może co trafi się na kolację.

Aszwajanc wstał, wytarł usta rękawem, poklepał się po brzuchu.

— Chodźcie, przyjaciele, siadajmy sobie w chłodku, pogwarzajmy. Moglibyśmy zejść na brzeg, ale lepiej uważać i szejtana nie kusić. Czasem motorówka z czekistami nadleci nie wiadomo skąd, mogliby mnie poznać, że to znaczny jestem — byłaby krewa. A do ruin nie zaglądać — nie ciekawe.

Rozsiadli się na ławce w głębi podwórka. Stary zszedł do rzeki, mył garnki i talerze, nażarty Rozbój grzał się na słońcu, koza skubała bujną trawę. Popołudniowy skwar już zelżał, cienie od okaleczonych ścian fabryki biegnęły, wydłużając się, w step. Doleciał gwizd syreny i ciężkie posapywanie. Rzeką szedł transportowiec, ciągnąc za sobą czarny dym i dwa srebrzyste pióra na wodzie.

— Bliżej tamtego brzegu idzie, że to główny nurt. Do Taganrogu, albo Marjupola. A kto wie, może do Jejska... Staś wytężył wzrok.

— Całkiem do „Jaskółki“ podobny.

— Więcej jest takich. A nazwy stąd nie odczytasz. Za daleko.

Szura podala się naprzód, zapatrzyła w statek. Usta miała w pół otwarte, oczy błyszczące. „Żałuje, że wyszła z Jejska“ — pomyślał Staś z nagłą goryczą. Jakby odgadując jego myśl, spojrziała, uśmiechnęła się, pogładziła po ramieniu. Usiedli z powrotem.

— Jeszcze nie wiem, gdzie was umieszczę — mówił Aszwajanc. — Na wyspie byłoby o dobre mieszkanie najłatwiej, bo tam prawie sami Ormianie. Ale też, gdyby się spostrzegli, że wróciłem, to by mnie tam od razu szukali. Więc chyba lepiej w samym Rostowie. Posiedźcie, odpocznijcie, będziemy łamać łeb, co dalej.

— A na miasto, jak sądzisz — będziemy mogli wychodzić?

— Dlaczego nie! Szurkę ubierzemy elegancko, ciebie także, komuż by do głowy przyszło, że bezprizorni! Na spacer na bulwary możecie wyjść, albo do kina, jeśli się wam znuży. Ale wieczorami lepiej nie walać się.

Uśmiechnął się, mrugnął do Szury.

— Znowu tak myślę, że na powrót do domu i łóżka nie bardzo trzeba was będzie namawiać. Że to akurat wasz miódowy miesiąc się zaczął, co?

JOZEF LOBODOWSKI

Droga powrotna

POWIEŚĆ

— Griszka, nie wygłupiaj się! — dziewczyna już skubała spódnice. — Lepiej powiedz, kiedy buciki dostanę.

— Stary niczego odpowiedzialnego nie mógł znaleźć. A zaraz jutro miarę weźmiemy i do szewca. Mówiłem ci już, że jest taki Tatarzyn, co i królewskie mógłby trzewiczki szyc.

Rozmowa przeciągnęła się, aż słońce dotknęło horyzontu. Tu bliżej rzeka była wciąż stalowo-siną, ale dalej ku zachodowi przechodziła kolejno w ciemne złoto, czerwień, purpurę, jakby coraz napływały na nią fale podwodnego pożaru. Potem pożoga przerzuciła się na niebo i niezmierny Don pościemniał na całej swej rozległości. Jeszcze tu i ówdzie pokazywały się jaskrawe wyrwy odbijających się w wodzie obłoków, aż wstała i stopiła wszystko seledynowa mgła. Nurt zapadł się w niewidzialną przepaść, dymiącą bez przerwy; powoli zwielona otchłań zaczęła wygładzać się, wsysać w siebie mroczną niebo, uspokajać się. Znowu ukazała się rzeka, ciemno-siną przy brzegu, jaśniejsza na głównym nurcie, czarna w oddali.

Ukazały się gwiazdy, coraz liczniejsze i jaskrawsze, drzące na wodzie, spokojniejsze na niebie. Księżyc był jeszcze nikły, przezroczyście, ale już nabierał pewności, pęczniał światłem, uwpuklał się, rósł. W dali migotały ogniki wieczornego miasta i dobiegało stamtąd głębokie posapywanie lokomotyw.

Grisza od dobrej chwili znikł w ruinach. Siedzieli sami, przytuleni do siebie, przytłoczeni nocą, niebem i rzeką. Dotknął jej ust wargami, były gorące i wilgotne, wyczuł delikatny meszek, przycisnął ją mocniej. Ogarnęła go niezmiernie rzewność, pomyślał, że najlepiej byłoby nie ruszać się, nie iść nigdzie, zostać tu i tak siedzieć pod nocą, z policzkiem przytulonym do policzka. Położyła mu głowę na ramieniu.

— Stasiu, ty naprawdę wierzysz w Boga? Prawda, że wierzysz?

— No, jakże!...

— Bo ja czasem miałam wątpliwości. Ale teraz wiem, że Bóg jest, bo przecież skąd by taka noc i takie szczęście?... Powiedz!

— A dlaczego przedtem wątpiłaś?

— Bo mi się w głowie nie mogło pomieścić, że Bóg pozwala na wszystkie straszne rzeczy, jakie dzieją się między ludźmi. Jakby istniał, to by nie pozwolił. Tak myślałam...

— A teraz?

— A teraz jestem tak szczęśliwa, tak szczęśliwa, że muszę wierzyć. Bo przecież szczęście pochodzi od Boga, nie? Zamiast odpowiedzieć, wplątał palce w jej włosy i przyciągnął ją jeszcze mocniej. To było jak gdyby potwierdzenie i tak to zrozumiała. Od ruiny rozległy się kroki, czarna postać zatrzymała się na środku podwórza.

— Gruchacie! Na mnie czas. Chodźcie, przegryźcie cośkolwiek i do łóżka! Wróćcie dobrze po północy, macie czas wyspać się.

— Dosyć wypaliśmy się za dnia. Poczekamy na ciebie. Podechodząc do kantoru, poczuł ostry zapach smażonej ryby. Przy mizernym blasku świeczki krzątał się Akim Iljicz.

— Odpowiedzialny sandacz się złapał. Prosto z wędk, można powiedzieć. Przed samym zmierzchem wziął. Pysz-

50)

ności! — dodał z dumą. — Na prawdziwym słonecznikowym oleju.

Jedli niewiele. Pierwszy skończył Grisza, sprawdził rewolwer, nasunął papachę aż na brwi.

— Godzinę drogi mam przed sobą. Tak będę obliczał, żebyśmy przodem byli na miejscu. Ze trzy-cztery godzinki możecie się przespaci. Akimuszka zbudzi na czas. Chyba, że nieochota.

Już na progu obrócił się. Twarz miał poważną i skupioną, twarde brzozy szły wzdłuż ust.

— A gdybym tej nocy nie wrócił, nie przejmujcie się. Akim w razie czego pójdzie do miasta, dowie się.

Wyszli za nim i długo nastuchiwali, aż ostatnie odgłosy kroków rozwały się w nocnej ciszy. Gwiazda zaczęła toczyć się niebem. Szura z całej siły ścisnęła dłoń chłopca. Odetchnęła radośnie.

— Zamysliłeś sobie coś? A ja tak! I sprawdzi się, obojątkowo się sprawdzi! W takich wypadkach sprawdza się zawsze!

— A ty coś sobie zamysliła?

— A! To moja tajemnica.

Wstała, wyprężyła się i, założywszy ramiona za głowę, wpatrzyła się w gwiazdy. Od zbrocza dochodził silny aromat zroszonych traw.

— Czebreć pachnie — powiedziała zduszonym głosem. — I tylicz-ziele... O północy pod księżycem narwać i napój naparzyć, niłemu dać, już na wieki przy tobie zostanie... Wzięła go za rękę.

— Chodź! W taką noc wszystko się spełnia. Zanim Grisza wróci, pokochamy się.

Gdy w parę godzin później Ormianin zapukał do drzwi, byli już gotowi do wymarszu.

— Wszystko w porządku. Pokój macie elegancki, dom na boczek, w ogrodzie, ludzie pewni.

Zauważył, że Staś przewiesił przez ramię karabin.

— Nie. Floty zostawimy u Iljicza. Gdzież z tym do miasta się pchać! Tylko finke zabierz. Pójdziecie przodem, ja za wami. Jakby kto zaczął, z tyłu dostrzegę i zadziałam. Psa trzymaj przy nodze.

— Która to godzina?

— Druga dochodzi. Nie ma wielkiego pośpiechu. Przed świtem zajdziemy na miejsce.

Wąska, kiedyś dobrze wyjeżdżona, obecnie zarosnięta droga wiodła samym brzegiem Donu. Szli w niezłym tempie, naprzeciw mrugały światła portu. Rozbój biegł tuż przy Stasiu, wężąc, z nastawionymi uszami. Kudły nie żyły się na karku — znak, że w pobliżu nie było żywego ducha.

Otaczało ich ciepłe, puszyste powietrze, rzeka ledwie dała o sobie znać, wiatru prawie nie było, mrowie gwiazd iskrzyło na olbrzymim niebie. Brzeg obniżał się coraz bardziej, droga odchodziła od brzegu, bo tu i ówdzie w step wierały się jezory piaszczystych łach. Gdzieś daleko szczekały psy, ale bezładnie, bez większego przekonania, a więc i bez widocznego powodu. Rozbój zanepokoił się na chwilę, zaraz jednak pojął, że to nieważne, i nie raczył nawet zawrócić.

Po godzinie marszu Aszwajanc dogonił ich i kazał położyć się na trawie. Zgięty, pobiegł ku rzece. Brzeg w tym miejscu podnosił się znowu, więc zaraz znikł im z oczu. Zobaczyli go po kilku minutach, stojącego na skraju zbrocza i przywołującego gestami rąk.

— Złazię na dół. Ostrożnie, Szuroczka, bo stromizna.

Przy brzegu, zaryta dziobem w łachę, stała nieduża rybacka barka o jednym maszcie. Dwie ciemne postacie podnosiły z pośpiechem żagiel. Powiało zapachem smoły i cuchem ryb. Ulokowali się na dnie, siedząc, między masztem i rudlem. Czarna, kwadratowa postać pokazała na Rozboja.

— A pies po co? Jeszcze rabanu narobi...

(C d n.)

KRZYŻÓWKA NR 369/60

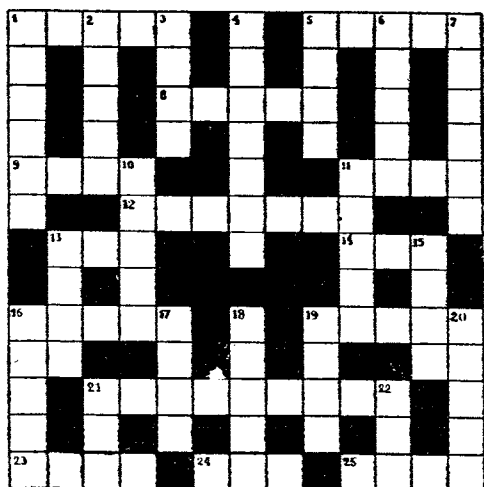
Znaczenie wyrazów

Poziome: 1) i 5) związane z Bolesławami miejsc w Kijowie, (dwa słowa); 8) Baba Jag.; 9) instrument muzyczny ludowy; 11) roślina; 12) uczynny, dobrotliwy; 13) to, na co patrzysz; 14) narzędzie; 16) droga; 19) kij; 21) kompozytor polski; 23) i 25) wydały Archimedes; 24) ptak.

Pionowe: 1) zakusy; 2) pomieszczenie; 3) postać z „Pana Wołodyjowskiego”; 4) wiatr i śnieg dookoła; 5) przysłowie stawia go obok swata; 6) by; 7) właśnie, w sam raz; 10) łysy ich nie ma (wspak); 11) nieprzyjemny głos; 13) trzymaj się z daleka od tego; 15) na wiosnę puszczają; 16) pełno w nim złota; 17) rozdaj opat; 18) zboże; 19) materiał budowlany; 20) dojrzali; 21) w przenośni czerwony; 22) należy mu się przeciwstawiać (trzeci przypadek).

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI nr. 369/60

Poziome: 1) odwet, 3) ego, 5) kolos, 8) kromka, 10) Korwin, 11) lwica, 12)



Poziome: 1) wosk, 4) gonic, 6) lewa, 7) sandał, 9) Albin, 10) kadet, 13) arrasy, 14) Ernest, 15) Wołoska, 16) Holender, 17) natarcie, 19) Czahary, 23) kwas, 24) urna (wspak).

NIEBĘDNY W DOMU, BIURZE
I STOWARZYSZENIU

M. ARCTA

SŁOWNIK WYRAZÓW OBCYCH

33.000 WYRAZÓW, WYRAZEŃ
I PRZYSŁÓW CUDZOZIEMSKICH
408 STRON TRÓJSPALTOWYCH NA
DOBRYM PAPIERZE
Brozura: 35/- lub 46.00
OPRAWA REKSYNOWA Z TŁOCONYM
NAPISEM NA GRZBIECIE
W OCHRONNEJ OBWOLUCIE
42/- lub 46.00
Przesyłka: 1/8 lub 25 c.
B. Świdzki, 30 Ruer Rd., London S.W.6

W PARYŻU
Abs. Prawa
Uniw. Po-

znawskiego,
doświadczone. emigr. od 1924 w Francji

MARIAN JAROSZYK

Expert-Traducteur-Jure

34, RUE DE MAUBEUGE, 34,

PARIS 9-e.

Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet

TŁUMACZENIA URZĘDOWE

ważne w całej Francji

SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipsów, paszportów, certificate de coutume, podań do Ministerstwa, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. Piszcze z zaufaniem. Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ

najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyślesz przez

P. C. S T O R E S

S. BREWKA

Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

Tel. KN1 0747

PONAD 200 SZKÓŁ POLSKICH

W zachodnim pasie woj. wileńskiego, wcielonym do sowieckiej Litwy, jest ponad 200 szkół polskich, względnie polskorosyjskich lub polsko-litewskich. Siła żywiołu polskiego odbija się oczywiście w statystyce szkół. Np. w rejonie Niemenczyn szkoły polskie stanowią 85%. Dużą troską jest brak zakładu naukowego, w którym nauczyciele mogliby otrzymywać wyższe wykształcenie w języku polskim. (LWIL)

ZAROBKI ROBOTNIKÓW I URZĘDNIKÓW W POLSCE

Według informacji warszawskiego „Kurieru Polskiego“ ogółem 48,2% robotników w Polsce, zatrudnionych w gospodarce państwowej zarabia do 1,500 złotych miesięcznie. Ponad 44% zarabia od 1,501 do 3,000 złotych, zaś powyżej trzech tysięcy złotych tylko 7%, najniższe zaś uposażenie wynosi 700 złotych miesięcznie.

Jeżeli chodzi o pracowników umysłowych to ogółem 45,6% zarabia do 1,500 zł miesięcznie. Pracowników zarabiających od 1,501 do 2,000 złotych jest 25,4%, a od 2 do 3 tysięcy zł — 20,9%. Zarabiających powyżej 3,000 zł jest 8,1%. Najniższe uposażenia urzędników wynoszą obecnie w Polsce „poniżej“ 700 zł miesięcznie. Tak więc blisko połowa pracujących zarabia do 1,500 zł miesięcznie, za co według oficjalnych cen można kupić 100 kg ziemniaków. (FEC)

Zatrzymanie ofensywy sowieckiej

(Dokończenie ze str. 1)

Rosja Sowiecka nie chce więc uznać klasycznej sfery wpływów amerykańskich, ale bezwzględnie odrzuca mieszanie się Ameryki do sowieckiej sfery wpływów pod pozorem, że to jest wtrącanie się do wewnętrznych spraw świata komunistycznego. Co twoje to moje, ale od mojego wara, lub raczej: twoja sfera wpływów jest również moją sferą, ale do mojej się nie mieszaj. W tym jest zawarta właściwie odpowiedź na pytanie postawione przez premiera Macmillana...

Jako Polacy jesteśmy oczywiście przeciwnikami sfery wpływów, ale wszystkich, a nie tylko amerykańskich. Jeżeli Rosja Sow. żywi sobie pretensje do interwencji zbrojnej na Kubie czy w Kongo, to dlaczego świat zachodni miałby powstrzymać się nadal przed interwencjami na Węgrzech, w Polsce, Tybecie itd.

KUBA, KONGO I SAMOLOT RB-47

NA TAKIM to tle rozgrywały się wydarzenia ub. tygodnia, przy czym można się zastanawiać, czy nie byłymy świadkami pierwszych niepowodzeń Chruszczowa w wyniku jego inflacji gróźb i szantaży. W sprawie Kuby Rada Bezpieczeństwa ONZ przyjęła uchwałę, przekazującą zatarg Kuby ze Stanami Zjednoczonymi do Organizacji Narodów Amerykańskich, w której oczywiście Sowiet nie zasiadają. Pobyt brata Fidela Costro w Moskwie nie przyniósł na razie jakichś groźniejszych zapowiedzi, przynajmniej na zewnątrz. Moskwa obiecuje nadal Kubie pomoc gospodarczą. Na Kubie samej wzrasta natomiast opór ludności katolickiej przeciw przenikaniu komunistycznemu. Miejscowy episkopat wydał mocne ostrzeżenia w tej sprawie.

Co do Konga ofensywa sowiecka nagle — może na razie — się załamała. Premier Kongo Lumumba uznał, że pomoc wojskowa Sowietów stała się nieaktualna wobec interwencji oddziałów ONZ i prawdopodobnie wobec... umowy podpisanej za amerykańskim finansistą p. Detwilerem. Według tej umowy Kongo ma otrzymać pomoc gospodarczą w kwocie około 2 miliardów dolarów na uruchomienie i rozwój swoich zasobów mineralnych i surowcowych, a także na budowę szkół, szpitali dla ludności tubylczej.

Premier Lumumba udał się w towarzystwie p. Detwilerem przez Londyn do Stanów Zjedn. zapewniając wszędzie, że nie jest komunistą, tylko nacjonalistą afrykańskim. Rada Bezpieczeństwa ONZ, obradując nad sprawą Konga, przyjęła jednomyślnie umiarkowany wniosek Tunisu i Ceylonu przewidujący „szybkie” wycofanie z Konga wojsk belgijskich, ale nie precyzując terminu i nie oskarżając Belgii o dokonanie „agresji”. Wniosek sowiecki w Radzie Bezpieczeństwa musiał być wycofany.

Natomiast delegat amerykański Cabot Lodge oświadczył, że rząd amerykański jest gotów „uczynić wszystko, co będzie konieczne dla powstrzymania wkroczenia wojsk sowieckich do Konga”, ostrzegając zatem wszystkich przed wojennymi następstwami takiego kroku. Mocno to oświadczenie rozładowało natychmiast atmosferę i obróciło w niwecz wszystkie dotychczasowe pogroźki i szantaże Nikity.

Oczywiście nie oznacza to całkowitego zlikwidowania niebezpieczeństwa. Sytuacja w Kongo nie jest opanowana. Giną tam żołnierze belgijscy, jak i zbuntowani żołnierze Konga. Oddziały ONZ narażone są również na niebezpieczeństwo. Jak słusznie zauważył „Observer”, dopóki nieznana jest przyszłość bogatej prowincji Katangi ryzyko obecnej interwencji w Kongo pozostanie duże. Premier Katangi ma tę przewagę nad premierem Lumumbą, że na swoim obszarze, przy pomocy zresztą Belgów, zaprowadził porządek. Ogłoszonej przez niego niepodległości Katangi żadne mocarstwo wszakże nie uznało. Wobec tego wysunął on projekt wejścia Katangi jako kraju związkowego do federacji Konga.

W sprawie zestrzelonego samolotu amerykańskiego dyskusja w Radzie Bezpieczeństwa trwa jeszcze w chwili, gdy piszemy te słowa. Ale w odpowiedzi na oskarżenia Ameryki, W. Brytanii i Norwegii, wysunięte przez delegata sowieckiego Kuźniecowa, Cabot Lodge przemówił i tym razem językiem twardym, oświadczając bez ogródek, że uważa czyn sowiecki za „zbrodniczy i piracki” i że całe przedstawienie tej sprawy przez rząd sowiecki jest „oburzającym dowodem obłudy”.

OFENSywa Sowiecka ZALAMUJE SIĘ

OFENSywa gróźb i szantaży podjęta przez Chruszczowa mową w Baku w kwietniu br. załamuje się pod uderzeniami śmiałości i zdecydowanej linii politycznej, przed wszystkim Stanów Zjednoczonych. Chruszczow liczył na pewno na paraliż polityki amerykańskiej w okresie wyborów i oczywiście przeliczył się. Prez. Eisenhower daje dowód, że chce wypełnić swe obowiązki do końca. Sekretarz stanu Herter wykpił groźne miny Nikity, nazywając je zwykłym „bluffem”, za którym nic nie stoi. A kandydat partii demokratycznej na prezydenta, sen. Kennedy, oświadczył, że nie radzi Chruszczowowi mieszać się do wyborów amerykańskich. Komunizm — zdaniem Kennedy'ego — musi spotkać się nadal z poważnym odporem. W sprawie Berlina wszystkie prawa i przywileje zachodniej części tego miasta i jego ludności muszą być zachowane. Znany dziennikarz Alsop pisze, że gdyby rząd amerykański zwrócił się do Kongresu o nowe kredyty dla zwiększenia budżetu

tu sił zbrojnych, to wniosek taki spotkałby się z gorącym poparciem nie tylko wiceprezydenta Nixona, ale i sen. Kennedy'ego.

Najważniejszą może jednak jest wiadomość o pomyślnym wystrzeleniu pocisku raketowego „Polaris” z amerykańskiego atomowego okrętu podwodnego. „Polaris” osiąga cel na ok. 2.000 km. Zważywszy siłę podwodnego okrętu atomowego, jego zdolność przepłynięcia pod powłoką lodową Oceanu, amerykańskie pociski raketowe uzyskają w ten sposób bazę ruchomą, którą trudno będzie wysledzić i z której w praktyce, z północy i z południa, będzie można ostrzeliwać Moskwę, wszystkie ważne punkty sowieckie. Nowe to osiągnięcie amerykańskie wzmocni — jesteśmy przekonani — wiarę Amerykanów i świata wolnego we własne siły i zachęci do polityki ofensywnej i oparcia o broń ofensywną.

R. P.

Indie na początku trzeciej 5-latki

(Dokończenie ze str. 1)

zajdzie konieczność doprowadzenia z zewnątrz łącznie około 1.700 funtów, czyli około £320 rocznie, co wpłynie częściowo przez Bank Światowy i częściowo z rozmaitych pożyczek oraz pomocy państwowych. Według obliczeń rzeczoznawców zachodnich pozostanie jeszcze różnica około £250 milionów rocznie, którą wyrównać będzie musiał dopływ prywatny, wolnych kapitałów, który będzie zależał od zaufania zwłaszcza do tego, że Indie nie zerwą całkowicie z gospodarką wolną i że nie staną się krajem komunistycznym.

Charakter nowej pięcioletki nie uspokoił pod tym względem zachodnich kół, których zdaniem położony w niej został nadmierny i przekraczający siły Indii nacisk, — zgodnie z inspiracjami komunistycznymi — na rozwój przemysłu ciężkiego. Taki kierunek rozwoju, kładąc zbyt duże ciężary na budżet, hamując produkcję zboża i w ogóle dóbr konsumpcyjnych, czyli utrudniając podnoszenie stopy życiowej ludności oraz tworząc warstwę proletariatu miejskiego, stwarza bez wątpienia warunki bardziej sprzyjające możliwościom wywrócenia dotychczasowej równowagi społecznej, rewolucji i narzucenia krajowi komunizmu.

Przy istniejącym i powodującym już dotąd liczne zaburzenia bezrobociu szczególnie skromnie wygląda perspektywa zapewnienia w ciągu najbliższych pięciu lat pracy zaledwie nowych 13 i pół milionom ludzi, podczas gdy stawi się w tym okresie nowych pracowników na skutek przyrostu ludności — według obliczeń statystycznych — około dwanaście milionów. Wynika z tego, że nowa pięcioletka nawet w teorii nie przewiduje zadowalającego rozwiązania problemów bezrobocia. Wysiłki zmierzające do zmniejszenia przyrostu ludności przez regulację urodzin, jak zakładanie odpowiednich ośrodków porad w całym kraju, nie rokują nadziei na poważniejszą skuteczność.

KRONIKA TYGODNIA

20 lipca

W Salisbury (Rodezja) policja rozbiła pochód 20.000 Murzynów, którzy maszerowali do siedziby premiera w protestie przeciwko aresztowaniu 3 przywódców murzyńskich.

Rząd kongoleński premiera Lumumba postanowił zwrócić się z natychmiastowym apelem do ZSRR lub innych państw bloku afro-azjatyckiego z żądaniem wysłania wojsk dla opanowania sytuacji w Kongo. Jednocześnie premier Lumumba ma się udać do New Yorku na posiedzenie Rady Bezpieczeństwa.

W Tel-Awiewie aresztowano Niemca sudeckiego, prof. Kurt Sitte, kierownika Izraelskiego Instytutu Technologicznego w Haifie, za przekazywanie informacji agentowi pewnego państwa.

Stany Zjednoczone oskarżyły rząd sowiecki o umyślne podniecanie nastrojów międzynarodowych drogą groźby i propagandy.

W Łodzi odbyło się odsłonięcie pomnika Tadeusza Kościuszki. Pomnik zniszczony był przez Niemców w listopadzie 1939 r. Odtworzył go jego pierw-

szy twórca, rzeźbiarz Mieczysław Lubelski, osiadły w W. Brytanii.

21 lipca

Chruszczow oświadczył kubańskiemu ministrowi spraw wojskowych, mjr. Raul Castro, iż rząd sowiecki udzieli wszelkiej pomocy dla zwalczania „blokad gospodarczych” rząd amerykańskiego.

Reżym komunistyczny w Polsce zawarł umowę z rządem amerykańskim o dostawę artykułów rolniczych wartości 130 milionów dolarów.

Król Belgów Baldwin, w przemówieniu do narodu belgijskiego apelował o jedność w tych ciężkich chwilach z powodu rozwoju wydarzeń w Kongo.

Po raz pierwszy w historii Ceylonu premierem, ministrem spraw wojskowych i zagranicznych została niewiasta, pani Sirinima Bandaranaike, wdowa po zamordowanym we wrześniu ub. r. premierze i założycielu partii wolności, która (partia) w ostatnich wyborach zdobyła największą ilość mandatów.

22 lipca

W Kongo doszło do poważnej potyczki między oddziałami belgijskimi i kongoleńskimi w wyniku której 16 żołnierzy kongoleńskich i 2 belgijskich straciło życie.

Premier Kongo, Lumumba, oświadczył, iż nie zamierza realizować groźby wezwania wojsk sowieckich do Konga. Lumumba podpisał ma kontrakt gospodarczy z pewnym specjalnie powołanym towarzystwem amerykańskim na sumę 2 miliardów dolarów, na mocy którego towarzystwo podejmie się odbudowy gospodarki Konga.

Argentyna uznała ambasadora izraelskiego, Levavi, jako „persona non grata” i kazała mu natychmiast opuścić kraj. Jest to odpowiedź za uprowadzenie z Argentyny przez agentów izraelskich wielkiego zbrodniarza niemieckiego, Eichlera, w maju br.

Rząd amerykański zażądał, by trzeci sekretarz ambasady sowieckiej w Waszyngtonie natychmiast opuścił USA z powodu nielegalnego fotografowania z powietrza amerykańskich urządzeń morskich i innych.

23 lipca

Rząd belgijski jest zdania, iż rezolucja Rady Bezpieczeństwa ONZ w sprawie opuszczenia Konga przez wojska belgijskie nie odnosi się do całego Konga. Rząd belgijski jest zdania, iż oddziały te mogą pozostać w miejscowościach: Kamina w prowincji Katanga i Kitona w prow. Leopoldville na mocy układu zawartego w dniu ogłoszenia niepodległości Konga.

24 lipca

Premier Lumumba przybył do New Yorku, by z sekretarzem generalnym ONZ omówić przyszłość Konga.

Rząd Iranu uznał formalnie Izrael. Uznanie „de facto” trwało już od kilku lat.

25 lipca

Rząd brytyjski wysłał batalion żołnierzy do Kenii dla wzmocnienia tamtejszych rezerw strategicznych.

Premier Kuby, dr Castro, zaproszony został z wizytą oficjalną do Chin komunistycznych.

GEN. A. M. GRUENTHER W WARSZAWIE

Na zaproszenie Polskiego Czerwonego Krzyża przybył do Warszawy prezes Amerykańskiego Czerwonego Krzyża — gen. Alfred M. Gruenther wraz z p. R. B. Ridderem. Poza Warszawą gen. Gruenther odwiedził także — jak donosi Katol. Agencja Informacyjna — Gdańsk i Kraków oraz b. hitlerowski obóz koncentracyjny w Oświęcimiu.

Należy przypomnieć, iż gen. Gruenther objął po gen. Eisenhowerze dowództwo NATO w Europie. Po przejściu w stan spoczynku został gen. Gruenther prezesem Amerykańskiego Czerwonego Krzyża.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — we Francji NF 0.75 — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1 sh. 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. Brytanii: „Gryf”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £34.0; zmiana adresu 1s. — W Belgii: miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; M. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Saint-Etienne, app. 2 Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — W FRANCJI: N.F.: kwart. 8.00, rocznie 28.00, Administracja „Syrena” 20, rue Legendre, Paris 17, Konto poczt. Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l'Île, Paris IV, nr konta poczt. Paris cc 565150 — Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. Dep. Roubaix-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyński, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — W HOLANDII: mies. fl. 2.20, kwart. 5.50; wpłacać przez poczt.: Pr. Małeckie, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45, Gabelnstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron mies 4 kwart 10 rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii. Post-

box 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr 110 — W SZWAJCARII: fr. szw. mies. 2.00, kwart. 6.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28 Zurich. — W Szwecji: koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — W WŁOSZACH: lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Po-tacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt.: W ARGENTYNIE: prenumerata rocznie \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dabrowski, „Libreria Polaca” Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: półrocznie \$4.00, rocznie \$8.00; Z. Kietliński, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Spolem” 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. £1.0.0, rocznie £3.15.0. — W KANADZIE: rocznie \$8.00, „Gryf”, London. — W P.D. AFRYCE: kwartalnie 16/6, rocznie 60/-; Prenumerata przyjmuje bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — \$2.10 półroczna — \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno”

28471 Ventura Boulevard, Agoura P.O. Box 113, California; „Gryf”, W. Bieńkowski, 296 Sheridan Ave., Albany N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill., „Księgarnia Ludowa” J. Zukowski, 5347, Chene St. Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEN: za jeden cal przez jeden tal. \$15.0, wzgl. 1 cm. przez jeden tal. 750 fr. fr. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S.W.11; Adm. „Syrena”, 20, rue Legendre Paris 17 tel. WAGRAM 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London W.C.2; lub Odra Press Ltd 16, Drayton Cl., London S.W.10.

Nadesłanych rekopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji:

„Gryf” 171 Battersea Church Rd., London, S.W.11. Tel. Battersea 1445. We Francji: „Syrena”, 20, rue Legendre, Paris 17. Tel. WAGRAM 0045. Konto pocztowe: Editions ELKA c.c. Paris 5507-30.

Zełkim piórem

Teodozja Lisiewicz

KROCHMAL I GIPIURY

(Fragment z książki „Dom nad Sanem“)

ZGODNIE z dzisiejszymi pojęciami o higienie i czystości, zastanawiam się nie raz, jak dajmy na to w r. 1918 w klasztorze można było utrzymać gromadę dziewcząt tak czysto, jak je utrzymywano. Kąpano się bowiem raz na miesiąc i po powrocie z ferii a każda aż ziała schludnością, co uważane było za wyraz „czystości serca i myśli“. Łazienka była jedna, okno miała zamalowane białą farbą i dwie wanny, odgródzone od siebie zasłoną. Kąpiących dozorowała infimierka, siostra Erazma, słusznie do tego zajęcia wyznaczona, jako że kąpiel ma przecież w sobie coś z zabiegu medycznego.

Siostra Erazma, stara służebniczka klasztorna, twarz miała pomarszczoną ale czerstwą, koloru jabłka zimowego. Zdawało się, że gdyby zbliżyć twarz do tej twarzy śniadowej, powleczonej blaskiem zachodzącego słońca, doleciałby zapach miękkiego, papczastego owocu. Chłopka z Małopolski Zachodniej nie należała do rozmownych, a kiedy wreszcie głos zabrała, akcentowała słowa tam, gdzie akcentu mieć nie powinny. O ile słowa Mistrzynie smagały w parach kąpeli niczym posieką deszczu, słowa Erazmy padały od czasu do czasu jak dojrzałe śliwy w sadzie ogarniętym jesienią — rzadko, ale — plask! i owoc mięsisty leży w trawie ku ucieście człowieka.

Kąpano się w koszulach. Nie wiem jaki pożytek wypływał z takiej kąpeli, jednak Mistrzynie pilnie tego strzegła. Tymczasem, gdy tylko opuściła łazienkę i w korytarzu rozległo się głuche dudnienie jej stóp obutych w białe, sukienne ciżmy, Erazma zwracała się do kąpiących:

— A tera prędko, niech panny ściągają te płachty i raz se porządnie wyszorują plecy —

padały dojrzałe, pełne słowa i zasłonę między wannami zasuwiała.

Do dziś dnia zastanawia mnie kwestia przyzwoitości i nieprzyzwoitości. Na co koszula jeżeli kąpiel, a na co kąpiel jeżeli koszula? Ale takie były wówczas pojęcia i może niektóre, chociaż tajone, wciąż jeszcze chowają się po głowach. Jak istnieje naturalne poczucie sprawiedliwości, tak istnieje poczucie wstydu. Przecież ówczesne pojęcie skromności, zwłaszcza u kobiet (dawno bowiem postanowiono, że mężczyźni ono nie tyczą), wyrażało się w różnych mniej naturalnych formach. Jedną z starszych znajomych np. chwaliła się raz przed młodszymi, że urodziła siedmioro dzieci, a mąż nigdy nie widział jej odsłoniętej szyi. „I jest się czym chwalić? — oburzała się trzynastoletnia słuchaczka, która nie omieszkała powtórzyć mi sensacji — Przyznawać się, że mąż nie interesuje się szyją własnej żony?“ Inna znów z szeregu starszyczny utrzymywała, że panienka tak powinna się myć, by pułk dragonów przechodząc przez jej pokój niczego nie zauważył.

— Pułk bez znaczenia, moja ciociu — odezwała się któraś z młodych — Ważny był by tylko ten jeden, który by się zatrzymał.

Pojęcie skromności było czymś zasadniczym, od czego zaczynało się każde zagadnienie związane z kobiecością. Jedną z babek mojej matki, owych „zimnych babek“, którym to zawiłym pokrewieństwem ubiegłe wieki tak szczerze obdarzały rodziny, znana była tak z dziwactwa jak z cnoty. Wszystko co dostawała, pruć i przerabiała. O samej przeróbce wnet jednak zapomniiała, więc jej garderoba pełna była strzępów, z których nie wiadomo co do czego należało.

— Śliczne, śliczne — mawiała kręcąc w palcach jakiś stroik — Ale ja to spruję i przerobię.

(ciąg dalszy na str. 2)



(ciąg dalszy ze str. 1)

Tak poszedł w kawałki czepek koronkowy, poszła parasolka z Karlsbadu, dar męża, poszły warszawskie pantofelki atlasowe. „Zimna babka“ jednak ubierać się lubiła, więc od czasu do czasu coś rzeczywiście ulegało przeróbce, ale według ścisłych instrukcji pani, przez co stroje babki nie były pozbawione rozmachu planowania i odznaczały się oryginalnością. Cieżka jedwabna suknia nie została gruntownie zdeformowana, jedynie szwy z nieznanych nikomu powodów, z lewej strony materiału zostały przeniesione na prawą i starannie wykończone zdobiły całą powierzchnię sukni. Torebka aksamitna, tzw. rydikulka, ściągana u góry, ściągana była u dołu, a dla uchwytu dodano jeszcze jeden sznurek u góry. Z takich i tym podobnych dziwactw słynęła „zimna babka“, lecz w pamięci rodziny i sąsiadów zapisała się przede wszystkim jako uosobienie skromności. I sławę swoją zawdzięczała może jednemu, lecz najgłośniejszemu zdarzeniu.

Wypadki chodzą po ludziach mały to człowiek czy znaczny; dość, że i babce zrobił się czyrak w miejscu, o którym mowy być nie mogło, bo żadne ustępstwa na to nie pozwalały. Czyrak jednak nie pytał, tylko usadowił się tam, gdzie każde usadowienie znajduje swoją kolebkę. Nie pomogły zioła, driakwie, plastry, ani zamawiania. Trzeba było wezwać lekarza i ciąć. Ale jak człowiekowi obcemu, a nade wszystko mężczyźnie, ukazać miejsce z czyrakiem? Wykluczone! Niech boli, ciągnie, niech świdruje, ale do takiego bezwstydu dopuścić nie można. Wreszcie zmożona cierpieniem, babka znalazła sposób. Kazała ułożyć się na kanapie w salonie i tak nakryć czterema prześcieradłami z grubego płótna, by zatracił się wszelki rysunek ludzkiego kształtu. W prześcieradłach, w miejscu gdzie czyrak się panoszył, kazała wyciąć koło. Teraz niech lekarz tnie, ale niech nie wie co tnie!

W okolicy klasztoru, w jarosławskim była też pewna ciotka. Na całym świecie chyba nie znalazł by nikt matrony równie zacnej i bogobojnej. Była przykładem cnót żony, matki, gospodyni, obywatelki. Licznych synów i córki wychowywała na odpryski własnej zacności, lecz o życiu samym nie wiele wiedziała.

W owych czasach bielizna damska dzieliła się na batysową, płócienną i perkalową. Noszono również jedwabną, ale przypadki podobne by-

wały rzadkie i głośno o nich nie mówiono. Jedwab mógł być noszony przez najwykwitniejszą nie mniej najzacniejszą kobietą, mimo to widziano w tym coś zdrożnego. Już batys uchodził za wyjątkowe wyrafinowanie, lecz batysta spokrewniony jest z płótnem, więc wybaczano mu jego lekkomyślność.

Panował wtenczas kult bielizny. Przywiązywano do niej wielką wagę i w garderobie zajmowała więcej miejsca, aniżeli obecnie. Były koszule nocne z festonami ryszek, falbanami, koronką, haftami, tak marszczone, spienione bielą, że mogły od biedy uchodzić za letnie suknie. Inne znów, obronne w zakładki, zaszywki, kontrafałdy, podchodzące wysoko pod szyję i były jak pancerz. Symbol cnoty. Zaś koszule dzienne miały półokrągłe wycięcie tworzące ramiączka i bywały nie mniej przeładowane od nocnych. Zależało jedynie od gatunku i przybrania, czy koszula należy do rzędu „na codzień“, czy też ma być „wytworna“. Górę okalały więc wstawki, gipiury, aplikacje przez które — niby strumyk na łące ukazując się to chwając w zazdrostkach krzewnych — przewijała się wstążka kolorowa, lecz zawsze biała, dyskretna i sentymentalna.

Były też majtki. Nie owe dzisiejsze „reformy“ bez polotu, nie motylowate „cache-sexy“, czy teatralnym językiem mówiąc „szpongi“, na to tylko używane by zbyt czystość swoją zaznaczyć, lecz obszerne, modelowane na biodrach, a jak dzwon rozchodzące się poniżej kolan. Skromne znów, opatrzone etykietką „praktyczne“, przeznaczenie swoje akcentowały nogawkami wąskimi, zakończonymi ząbkowym brzegiem. Zapinały się z boku, na zwykłe guziki płócienne, którym towarzyszyła nieodłączna tasiemka ukryta w talii.

Były halki, haleczki, „żypki“ falbaniaste, krochmalone, lub z tafty mieniające się czasem trzema kolorami; staniki, szczyt sztuki bieliźniarskiej i kaftany — proste, bez wdzięku, oraz frywolne matinki i peniuary. Jednym słowem cała gama batystowej, płóciennej i perkalowej kobiecości. Stanowiła ona o smaku, pozycji i skłonnościach swojej właścicielki.

Były też sznurówki. Jedne mocne, zdrowe, dymkowe, naszpikowane fiżbinami, zapinane na haki twardsze od klów dzika i wiązane na kilka mil powrozu; drugie, swoją nieustępliwość i siłę kryły w miękkim atlasie i przybraniu

koronkowym, a stalowe zęby chowały się pod wstążką; sznur jedwabny zastępował tu powróż i wyslizgiwał się natychmiast po zawiązaniu. Takie sznurówki zwano już — gorsetami.

Bywała jednak i bielizna barchanowa, przywilej podlotków i kobiet nieskomplikowanych. Podlotki nosiły ją do czasu, kiedy wrodzone instynkty decydowały, czy zostanie zmieniona na batyst, płótno, czy też do końca dni odartych z uroku, mocno będzie trwać przy swoich zasadach.

Maria Jasnorzewska w jednym wierszu użyła określenia „ciotki były barchanowe“. Już widzę owe kobiety, z piskiem uciekające przed wzrokiem obcego, pod prążkami dymmi i flaneli kryjąc swoją zarejestrowaną kobiecość.

Otóż ciotka Feliksa była barchanowa. Od wczesnej młodości uważała bieliznę za coś, „co nosi się pod spodem“; ponieważ okrywa ciało, wyraz grzechu, powinna być prosta, gruba, grzech uśmiercająca. Bielizna, w jej pojęciu, należała do akcesoriów związanych z praktyką ułatwiającą zbawienie. W tych też zasadach wychowała najmłodszą z córek, Helenkę. Zwracano na nią pilnie uwagę, gdyż samo jej przyjście na świat było już pewnego rodzaju spóźnioną reakcją i zaliczało ją do pokolenia, które zaczynało patrzeć na świat innymi oczami.

Ewa, chociaż lubiana w domu ciotki i witana entuzjastycznie ile razy przyjechała, stanowiła w nim jednak pewien dysonans. Fryzowała włosy, używała pudru, stosowała się do mody i bluzki nosiła przezroczyste. Wyraźnie widać było wstążki przy staniku. Uwagi nie zwracano, milczano tylko gdy świeża, uśmiechnięta, woniejąca woniami Francji, zasiadała do stołu, przy którym siedział już rząd córek ciotczyńnych, zdrowych, rumianych, pachnących zimną wodą i krochmalem — błyszczący rząd talerzy na półkach. Milczenie ciotki gorsze było od uwag. Potępiało bowiem bezapelacyjnie. Ze słowem można dyskutować — na milczenie nie ma rady. To wyrok.

Helena zapoznawszy się raz z zawartością walizek Ewy, zamknęła się w swoim pokoju. Po godzinie promienna twórczą radością, wpadła do matki.

— Mamo, patrz! — zawołała, pokazując niczym dotychczas nie pokonaną koszulę — Patrz, co zrobiłam.

Góra koszuli była zgilotynowana a ramiączka z różowej wstążki.

— Pokaż!

Po krótkich oględzinach koszula zamiast wrócić do rąk Helenki, powędrowała do szuflady.

— Moje dziecko, chcę żebyś wyszła zamaż. Co by mąż o tobie pomyślał, gdyby cię w czymś podobnym zobaczył?

Helenka nie była pewna, czy mąż widuje żonę w koszuli, zaś co mógł by pomyśleć, stanowiło kwestię bardziej zawiłą aniżeli samo zagadnienie małżeństwa. I nagle zrodziła się ciekawość. Nie wiem czy ciotka była by zbuntowana słysząc pytania córki stawiane później Ewie. Na razie Helenka starała się bronić sprawy:

— Mamusiu, Ewa innych koszul nie nosi, a mąż mimo to bardzo ją kocha.

Ciotka skrzywiła się.

— Nic dobrego z tego nie wyniknie. Przekonasz się jeszcze. Kobieta, która TAKICH koszul używa, dobrą żoną być nie może.

Miała rację. Małżeństwo Ewy nie należało do wzorowych. Przyczyny złego bezwarunkowo trzeba by szukać w bieliźnie, która cnót kobiety, w gospodarskim tego słowa znaczeniu, nie uwiadaczniała. Lecz i Helenka, chociaż podwójna mężatka i pojedyncza wdowa, szczęścia w małżeństwie nie zaznała. Jej mężowie nie odznaczali się wiernością, co też należy złożyć na karb bielizny, lecz w tym przypadku — barchanowej.

Teodozja Lisiewicz

Z SONETÓW SZEKSPIRA

*Przeszkód żadnych dla myśli szczerych
zjednoczenia*

*Być nie może. Kochaniem nie jest to kochanie,
Co się za jakąś zmianą i samo odmienia
Lub ugina się kiedy coś mu przeciw stanie.
O nie, miłość to znak jest wiecznie utwierdzony,
Który ogląda burze z nieba wysokości.
Jest to gwiazda dla łodzi błędzących obrony.
Choć zmierzają jej wysokość, nikt nie zna wartości.
Miłości Czas nie zwiedzie, choć usta różane
I policzki pod jego sierpa są zakosem,
No chwile, ni tygodnie nie wpłyną na zmianę.
Miłość do końca przetrwa, niezmienna wraz z
losem.*

*A gdyby, że się mylę, nawet dowód dali,
Tom nie pisał, a ludzie nigdy nie kochali.*

Tł. Wiesław Strzałkowski

PRZECHODZĄC światem-trzęsawiskiem, światem ostępem pełnym trujących ziół, wilczych dołów, zasadzek, człowiek uczy się ostrożności, czujności. Jeżeli ich nie kontrolować, popychają nas one ku osamotnieniu. Zapewne, wygodna to twierdza; wyścielają ją idee, zdobią przedmioty. Ale życie jest przecież nieuniknioną wędrówką. Nasza ruchoma forteca służyć nam może zaledwie w chwilach postoju. Na gościńcach czy bezdrożach oglądamy się za towarzyszem. Za istotą którą moglibyśmy bezpiecznie obdarzyć zaufaniem. Obok dzielności i delikatności musi być ona niezbędnie wyposażona w lojalność. Warto zdać sobie sprawę, co się przez to słowo rozumie.

Wielu widzi w niej synonim wierności. Z tym że „wierność” brzmi wznioślej. Większy w niej jakby ładunek wzruszenia. Może jednak to pozór tylko? Piękna fasada kryjąca uboższe wnętrze? Sentymentalna piosenka chętnie używa rekwizytu „wierności”. Lojalności nie tyka. Czyżby odstraszało ją poważne piękno osnute niekiedy cieniem tragiczności? Mówimy „wierny jak pies”, ale na myśl by nam nie przyszło określenie „lojalny jak pies”. Trzeba być oczywiście ostrożnym w posługiwaniu się przykładami zaczerpniętymi z potocznego języka. Mogą być skażone błędami logicznymi, naiwnym niezrozumieniem lub przekręcaniem znaczeń słów obrosłych nieraz szacowną patyną. Często jednak tkwi w nich trafne spostrzeżenie. Przykład z psem wskazuje, że lojalność jest cechą na wskroś i wyłącznie ludzką, gdy wierność skłonni jesteśmy przypisywać także zwierzętom. Można pójść o krok dalej. Cecha wyłącznie ludzka gdyż niezbędnie wymaga namysłu, refleksji. Wierność wynikać może ze ślepego przywiązania, być dziełem instynktu, przyzwyczajenia, braku wyobraźni.

W „lojalności” dzwięczy imię językowego przodka, łacińskiego „lex”, „legalis” — prawo, zgody z prawem. Nie jest to chyba przypadek, że termin odziedziczyliśmy po Rzymianach skoro nasze poczucie prawa — tak jak go dziś rozumiemy — Rzymowi głównie zawdzięczamy.

Lojalnie przestrzega się praw mając świadomość ich niedoskonałości i jest się lojalnym poddanym króla, nawet jeśli jego postępowanie pozostawia niejedno do życzenia. I nie lęk przed karą gra tu główną rolę. Zdajemy sobie sprawę że z pewnego układu stosunków, acz

MIECZYŚLAW PASZKIEWICZ

ŚLADEM A

(O LOJAL

niedoskonałego i może uciążliwego, ciągniemy pewne korzyści. Jeśli nie co innego, to choćby już poczucie honoru każe nam spełniać obowiązki, gdy korzystamy z praw.

W wierności tkwi coś z niewolnictwa, ze ślepego posłuszeństwa. Lojalność jest przymiotem wolnych. Trudniej ją zachować, wymaga opanowania, ciągłego wysiłku i dojrzałości człowieka. I tylko lojalni — naprawdę zasługują na wolność.

Sprawa komplikuje się gdy postawieni jesteśmy przed koniecznością wyboru. Wyboru nie raz tak trudnego, że przerasta nasze siły, a zawsze wymaga jakiejś dozy heroizmu. Czym wybór trudniejszy tym tragiczniejsza bywa decyzja. Rozumieli to doskonale greccy dramaturdzy. Węzeł antycznej tragedii zadzierzga się właśnie wokół takich nierozwiązalnych konfliktów lojalności. Element ten przewija się przez dzieje Atrydów i Labdakidów by osiągnąć szczyt i święcić wstrząsający tryumf w Antygonie. Tryumf podwójny: lojalność w stosunku do jednostki, — lojalności intymnej, rodzinnej nad tą której wymaga od nas społeczeństwo, — oraz tryumf człowieczeństwa, umiaru. Bo nieludzkim jest przedłużać zemstę poza grób, karać (choćby za prawdziwe i ciężkie zbrodnie) — umarłych.

Polinejkos, gdy walczy przeciw swej ojczyźnie, gdy z pomocą obcego oręża zdobyć chce bramy rodzinnych Teb, jest wrogiem Antygony. Ale ciało jego jest już tylko ciałem umarłego brata, któremu należy się pogrzeb. Bogowie brzydzą się zdradą (poprzedzaną w dodatku przekleństwem rzuconym przez wygnanego ojca) i karzą ją surowo, ale brzydzą się także trupem wydanym psom i drapieżnemu ptactwu. Obowiązek pogrzebu spoczywa przede wszystkim na najbliższych: rodzinie, towarzyszach broni. Czymże byli bogowie dla Greków z czasów Sofoklesa? Między innymi stróżami praw. Nie tylko praw publicznych. Przede wszystkim tych które od wewnątrz rządzą człowiekiem. Byli apoteozą sumienia.

Antygona dobrze przygotowana jest do swej

ANTY GONY

LOJALNOŚCI)

roli. Zahartowana w ofiarnej lojalności. To-warzyszyła przecież oślepiionemu ojcu na wy-gnaniu. Teraz dźwiga do końca na dziewczę-cych ramionach ponury los rodu.

Wróćmy jednak do tematu. Wszędzie gdzie rodzi się konflikt różnych obowiązków, sprzecz-nych praw, lojalność staje się tragiczna. Wybór prawa większego, słusniejszego jest jej obo-wiązkiem. Nigdy się przed nim nie cofa. Ję-zyk polski od tego samego pierwiastka „lex“ — prawo, wywodzi pięknie pojęcie „prawość“ — to jest szlachetność, ale zarazem głębiej niż szlachetność. Więcej tu myśli — mniej osten-tacji. Ta prawość dopomaga lojalności w wy-bieraniu trafnie, w trudnym decydowaniu.

W lojalności więc prawo tkwi niechybnie, ale tkwi głęboko, często niepostrzeżenie. Jest jej naturą, cechą niezbędną. W istocie kto zastanawia się, czy warto być lojalnym — nie jest już nim wcale. Namysł ogranicza się do zdecydowania: — jak?, — komu?

Rozróżniając wierność od lojalności nie było moim zamiarem kwestjonowanie pozytywnych wartości pierwszej. Chciałem tylko zaznaczyć, że są one, a przynajmniej mogą być, względne. Na przykład filozof wierny bywa swemu syste-mowi, choć wszystko świadczy przeciw jego słusz-ności. Ale przyznanie się do pomyłki znaczy-łoby budować dzieło od początku. Możemy ży-wić dla niego litość, ale nie podziw. Jest wier-ny przegranej sprawie z pychy. Inaczej z lo-jalnością. Można być lojalnym w stosunku do kogoś czy czegoś, co zostało zwyciężone z tra-gicznej dzielności. Zdecydowaliśmy po namys-le, że sprawa jest słuszna. Choć poniosła klę-skę, choć niema widoków na jej prędkie zwy-cięstwo. Tak lojalni bywają zwolennicy poko-nanych królów. Po powtórnym wygnaniu Stu-artów z Anglii ich popularność wzrosła, miast zmaleć. Trwa ona do dziś mimo rozpaczliwych wysiłków gromady lewicujących historyków.

Zapewne, lojalność splatała się z wiernością, gdy pito toasty na cześć Pretendenta kieliszka-mi zdobnymi w jego portrety oraz przychylnę dlań motta (jak sławne „fiat!“ w symboliczne

róże i gwiazdy. Posiadanie takich kieliszków groziło procesem o zdradę stanu. A przecież zachowało się ich wiele do dziś. Stanowią — według zgodnej opinii kolekcjonerów i badaczy najcenniejsze okazy sztuki zdobienia szkła w Anglii na przestrzeni wieku XVIII. Dodajmy: oraz trudniejszej od niej sztuki dzielności.

Lojalność, w której pierwiastek refleksji gra tak decydującą rolę, chętniej jakby karmi się konkretem, a bywa nieufna w stosunku do abstraktu. Stąd częściej wybiera cel widomy: jednostkę, niż oderwane pojęcie. Wiele też konfliktów polega właśnie na przeciwstawianiu lojalności do człowieka do zbiorowości. Czę-ściej zwycięża jednostka. Wydawać się to może sprzeczne z elementem prawa. Sprzeczność jed-nak jest chyba pozorem. Prawa powszechne, rządzące społeczeństwami, narodami, ludzko-ścią, są z natury swej schematyczne. Z grubsza tylko pasujące do zmiennego kształtu rzeczy-wistości.

Każdy człowiek, w jakimś stopniu, stwarza więc prawo dla siebie. Są one adoptacją praw powszechnych, ich indywidualną interpretacją, często wybiegającą daleko poza nie i ponad nie. Bywają trudniejsze i lepsze. Być lojalnym w głębszym znaczeniu to właśnie podlegać prawom stworzonym wewnątrz, na własny użytek. Obowiązują one szczególnie surowo w dziedzi-nie stosunku naszego do osoby, która jest nam bliska i serdeczna. Często w miłości, zawsze w prawdziwej przyjaźni. W świetle tych praw niejeden skazaniec wydany katowi mocą wyroku sądowego okaże się niewinnym, ba! — męczen-nikiem, a wśród „porządnych ludzi“ odnaleźć będzie łatwo legion rzezimieszków.

Oczywiście prawo publiczne nie może uwzględniać i honorować wszystkich wewnętr-znych kodeksów jednostek. Jest ich zbyt wiele, często nadmiernie odbiegają od szablonu. Gro-żą rozsądzeniem ram, które acz wulgarne — są niezbędne. Co więcej jedynym stróżem tych wewnętrznych praw może być sam prawodawca, a jeśli nie jedyną to najskuteczniejszą karą — pogarda. Sądy publiczne są tu bezradne. Czło-wiek wie o tym. W zamian za pewną dozę bez-piecznictwa, za opiekę i pomoc płaci społeczeń-stwu lojalnością. Gdy cena przerasta ofiaro-wane mu (przymusowo zresztą) wartości płaci z pogardliwą dumą. Ale jeśli społeczeństwo w wymaganiach swych posunie się zbyt daleko, gdy zmusi jednostkę do wyboru, ta, jeśli nie

chce zaprzecić się sobie, wybierze lojalność do ojca, przyjaciela, brata: pójdzie śladem Antygony.

Konieczność wyboru jest oczywiście tylko tragiczną ostatecznością. W praktyce nie zdarza się często. Niezbędną cechą lojalności jest przecież namysł. Używamy go by znaleźć właściwe i trafne rozwiązanie trudnej sytuacji. Być lojalnym wobec kogoś to wcale nie znaczy — być niełojalnym w stosunku do reszty. Jakże ufać komuś, kto — na naszą korzyść — zdradza innych? Zapewne kiedyś zdradzi i nas.

Być lojalnym — to nie koniecznie aprobować czyjeś postępowanie, albo je popierać. Posłużę się przykładem krańcowym: Jeśli ktoś nie wydaje zbrodniarza, nie musi być jego współnikiem, ani wierzyć w jego niewinność. Może — potępiając go — nie chce nadużyć pokładanego w sobie zaufania. Wiąże się z tym sprawa lojalności w stosunku do wrogów. Nie jest ona równoznaczna z wyrzekaniem się walki. Lojalni walczą nie tylko dzielnie, ale często bezwzględnie od innych. Używają jednak broni, która ich nie hańbi.

Podobnie ma się rzecz w sytuacji odwrotnej. Marna to miłość kupiona za cenę sponiewierania uczuć ofiarowanych kiedyś innym lub tych, które nam ofiarowano. Przyjaźni tak nabytej, w ogóle nie można sobie wyobrazić. Dlatego choćby, że niezbędnym jej czynnikiem jest właśnie lojalność. Jednym z jej przejawów jest szczerość. Ta, często a niesłusznie, utożsamiana bywa z prawdomównością. O ile pierwsza jest niewątpliwą zaletą, z drugą bywa różnie. Zależy to głównie od motywów, ale także od użytej metody; od umiejętności jej stosowania. Zdumiewająco wiele prawdomówności wynika z pobudek niskich i podłych: z małpiej złośliwości, zawiści, arogancji, okrucieństwa. Ktoś, kto „w oczy“ wytyka wady innym, milczkiem daje do zrozumienia, że jest od nich wolny. Prawdomówni chwają się często: „ale mu dałem!, ale go nauczyłem!“ W istocie nigdy prawie niczego nie uczą. Jedną z cech prawdomówności jest jej zupełna niemal bezużyteczność.

Główną tajemnicą skuteczności perswazji jest delikatność. Norwid twierdził, że dając — należy zdejmować czapkę. Ta uwaga szczególnie jest słuszna, gdy chodzi o dawanie prawdy. „Nic nas nie obchodzą rezultaty“ — powiadają zwolennicy wrzaskliwej prawdomówności; tej co chce upokarzać i ranić bliźnich — „spełniamy

nasz obowiązek“. Zapewne: obowiązek wobec własnego egoizmu i pychy. Szczerość, a już szczególnie szczerość zdobiąca przyjaźń chce być pomocna. Wie, że rzadko pomaga — kalecząc. Zna wiele sposobów podawania prawdy bez moralizowania, bez zbędnych słów. Działa przykładem, okazywaną radością i smutkiem, milczeniem, niekiedy śmiechem, żartem. Te metody bywają proste — nigdy prostackie.

W odróżnieniu od lojalności, wierność nie potrzebuje szczerości. Ów „wierny pies“ gotów jest skraść nam kawałek kielbasy. Wierna żona oszukuje męża w drobiazgach i nie miewa zapewne z tego powodu najmniejszych wyrzutów. Inaczej z lojalnością. Nie ma tu miejsca na drobne targi i ustępstwa. Lojalność bowiem do kogoś jest przede wszystkim naszą wewnętrzną sprawą. Sprawą honoru, ambicji — i sumienia. Dlatego może, spojrzawszy wstecz, żałować możemy nieraz, że byliśmy wierni, skoro obiekt naszej wierności nie okazał się jej wart. Ale nie żałujemy nigdy ofiarowanej lojalności. Cóż stąd, że ulokowaliśmy ją niewłaściwie? Sama w sobie jest piękna i pożyteczna. Wzbogaciła nas wewnątrz i nie potrzeba się jej wstydzić.

Lojalność jest oczywiście cnotą trudną. Często wymaga heroizmu, a już przez to, że zmusza do namysłu, bywa uciążliwa człowiekowi, który jest stworzeniem bardziej jeszcze skłonym do lenistwa umysłowego niż fizycznego. Nie łatwo też ją spotkać. Chciałoby się rzec: szczególnie w wieku, w którym wielkie zbrodnie są robaczywym owocem małości charakteru. Henryk de Montherlant w swych drapieżnych „Carnets“ cytuje zdanie Emila Clermont: „Lojalność i czystość... są cnotami najbardziej obcymi naszym czasom...“ a gdzie indziej sam od siebie dodaje: „Można sobie niekiedy pozwolić, której zachowuje się zawsze ową dobrą wiarę i trzyma się tego nieugięcie“.

Wiele warta sama w sobie, lojalność tym jest droższa, że tak rzadka. Niemal też uwagi i wnikliwej czujności trzeba, by odróżnić ją od tanich falsyfiktów. Że jest bronią, najlepiej wypróbowaną być może w ogniu walki. A po prawdzie każda chwila naszego żywota następuje po temu okazje. Poznać ją też można po milczeniu, po dumie. Zna swą wartość i nie zaleca się byle komu. Przeciwnie. Bywa nie raz szorstka w dotknięciu. Jakże jednak lek-

(Dokończenie obok na str. 7)

OD CZASU, kiedy „Dziennik Polski“ zlikwidował swoją popularną rubrykę pod tytułem „Co mówią gwiazdy“, emigracja polska jest zdana na łaskę i niełaskę życzliwych pań z towarzystwa, skłonnych położyć ka-
bałę dla swych znajomych, lub zgola zawodowych wrózek, pobierających znaczne opłaty za swoją wiedzę rzeczy tajemnych i zwykłym śmiertelnikom niedo-
stępnych. Toteż po otrzymaniu znakomitego dzieła *Sennik Uniwersalny* (Chicago, 1925) po-
śpieszam uchylić zasłony przy-
szłości dla czytelników „Po-
krzyw“, aby wreszcie mogli spać
spokojnie, wiedząc, że po prze-
budzeniu się będą w stanie do-

FELIKS PRZEBIEGŁY

Ziemianina w kuchni widzieć: zniewaga

stosować swoje postęпки do wy-
magań objawiającego się we
śnie przeznaczenia.

Sennik Uniwersalny jest jed-
nak bardzo grubym dziełem na-
ukowym (529 stron) i mój skro-
mny przegląd jego zawartości
rozbudzić w was musi apetyt na
dokładne zapoznanie się z jego
treścią, co może być dość trud-
ne, bo praca ta, o ile mi wiado-
mo, jest już wyczerpana. Mimo
to, poczuwam się do moralnego

obowiązku zapoznania was z ist-
nieniem tego szczytowego osią-
gnięcia wiedzy polskiej na obczy-
źnie.

Aktualność polityczna *Senni-
ka* wydaje się nie ulegać żadnej
wątpliwości. Oto sny wróżebne,
mogące znaleźć stałe zastoso-
wanie w naszym życiu codzien-
nym: „Akademia: nudy strasz-
ne lub wyzysk ciebie“; „Alian-
tem być: oszustwo“; „Asymila-
tor: będziesz przerabiał z igły
widły, albo odwrotnie“; „Choda-
ki nosić: przemienisz się w wiel-
kiego patriotę i dzielnego bo-
jownika za ojczyznę“; „Federa-
cję uformować: zaszczyty“ (I
jakie jeszcze!) „Gazetę obcoję-
zyczną czytać: polowanie bez
żadnej broni“; „Idealistycznych
ludzi gościć lub z nimi obco-
wać: niepowetowane straty i
zmarnowanie czasu na próżno“;
„Inteligentne towarzystwo: ucisk
i choroba“; „Ideje swoje roz-
głaszać: ośmieszysz się“; „Ko-
mitet. Należać doń: praca da-
remna“; „Mędrcy obradujący:
głupie rady“; „Mierzchanie się
(?): strzeż się łapichłopów“
(Mikołajczyk?); „Prawdę mó-
wić: uznają cię za wariata i
zbrodniarza“; „Przymierze za-
wierać: figa będzie z tego“;
„Wiarusa spotkać: obcowanie z
biedakami“. Przypominam, że
Sennik wydany był w roku 1925
— uderzająca trafność powyż-
szych interpretacji w czasach
obecnych nie pozostawia wąpli-
wości, że dzieło to napisane by-
ło przez człowieka, obdarzonego
prawdziwym zmysłem proro-
czym.

Naturalnie, zdarzają się w
Senniku pozycje, przypomina-
jące wyraźnie datę jego wyda-
nia: „Menuet, kompozycja I.
Paderewskiego: cudowny obraz
(Dokończenie na str. 8)

komyślnie, by było przejść mimo, nie zauważyć
lub zlekceważyć dar, którego już może nigdy
nigdy więcej nie będzie nam dane otrzymać.

Mówić o jej praktycznej przydatności dla
tego komu ją ofiarowano byłoby zbędne i try-
wialne. Ale nie tylko obdarzonemu przynosi
korzyści. Dającemu najpiękniejsza część po-
zostaje. Pozwala bowiem bez obrzydzenia zaglą-
dać we własne wnętrze i dodaje sił w obliczu
niebezpieczeństwa, dopomaga myśleć i działać
samodzielnie wśród wrzeszczącego motłochu.

Ktoś, sądząc powierzchownie, mógłby uważać,
że lojalność jest cnotą oschłą, — półbogiem
karmiącym się ofiarami pomordowanych radoś-
ci, wzruszeń. Tymczasem wiele w niej czułości.
Niejako sama czułość — ale męzna, męska,
oczyszczona z czulostkowości oraz z hysterii.
Przezwyjęża osamotnienie, ale uszanowuje sa-
motność.

W jej blasku czujemy się bezpieczniejsi i moc-
niejsi, ale nie musimy rezygnować z niezaleź-
ności — jak czynić zwykli ci, którzy w poczu-
ciu własnej słabości zgłaszają upokarzający, a
najczęściej podszyty kłamstwem i podstępem
akces do stada. To dlatego, że sama wewnątrz-
nie bogata, nie potrzebuje karmić się cudzym
kosztem. Będąc sprawą wewnętrzną dającego,
jest surowa dla siebie, ale wyrozumiała dla ob-
darowywanego. Nie żąda odeń jego wolności,
wylewności uczuć, ani czasu. Może tylko spo-
dziewa się nieśmiało, że ujrzy w nim, jak w
srebrnym lustrze, swe odbicie.

Mieczysław Paszkiewicz

(Dokończenie ze str. 7)
zobaczysz w teatrze migawkowym (A może to genialna intuicja, przepowiadająca nadejście telewizji?); *Zwierzątko małe modlące się widzieć: straszne znęcanie się diabłów w piekle nad duszą E. Niewiadomskiego, zabójcy pierwszego prezydenta Polski*. Ale tego rodzaju uwag jest niewiele; uczonne dzieło jest najwyraźniej rzutowane w przyszłość, jak o tym świadczą wyjaśnienia snów, związanych ze sztuką, wiedzą i kulturą: *„Futurystę widzieć: będziesz miał przypadek z jakimś pół wariatem i zacofanym”*; *„Gazeciarstwem się trudnić: być ledwo żywym”*; *„Napisać powieść: pogrążysz się w zbrodni”*; *„Pisanie wierszy: będę klepać do upadłego”*; *Pisanie artykułów do pism: kłamstwo może stać się prawdą* (Genialne! Orwell w tym czasie jeszcze nie śnił o napisaniu „1984 roku.”); *Podziobać piano: brzydki obyczaj porzuć wcześniej, bo na starość będzie już za późno* (Autor niewątpliwie ma na myśli amatorów - pianistów); *„Redagować pismo: stracisz pieniądze”* („Kurier Polski?”); *„Rektor: mozolne i niepopłatne zajęcie”*; *„Tytuły w gazecie czytać: oszustwo i nędza”*; *„Wiersze pisać: pies ci coś zgryzie”*. *„Uranus planeta: potrzebujesz radium”*.

STOSUNEK autora do sił zbrojnych jest jednolicie nieprzychylny. Znakomita większość wojskowych, pojawiających się we śnie, wróży przykre następstwa dla panien i mężatek: *„Dragona spotkać: niemiłe skutki dla kobiet i panien”*; *„Grenadiera widzieć: będziesz uwiedziona”*. Chlubnym wyjątkiem jest pod tym względem podchorąży: *„Podchorążego widzieć: cnotę uratować”*. Również dla mężczyzn sny militarne nie wróżą dobrze: *„Adiutanta widzieć przy boku przełożonego: ktoś cię objedzie i nawymyśla tobie”*; *„Chorąży: niemiłe krzy-*

ki usłyszysz”; *„Pułk żołnierzy widzieć: czeka cię kradzież wielka”*. Czasami treść snu pozornie jest nie związana z następstwami: *„Stanie na warcie: krótkie mieć majtki”*, ale biegły freudysta niewątpliwie znalazłby bez trudności wyjaśnienie.

Sny często brzemienne są wskie: *„Autokracja: nieposłuszeństwo małżeństwa wypowie ci własna żona stanowczo”*; *„Gacie: kłótnia z mężem”*; *„Gramolić się: niezdarność twego męża”*; *„Nimfa: wróbelki ci z głowy wyfruną, gdy twoja połowica zaśpiewa ci porządny pater noster”*; *„Przepścić długo mężowi nad uchem: ulga sercu”* (Znamy to przepuszczenie!); *„Przywykać do młodej żony: szczęście duże”* (Ja myślę!); *„Telepać kogoś za łeb: kłótnia w małżeństwie”*; *„Zwracać komuś uwagę, że źle postępujesz: potężne wały dostaniesz od swego męża”*. W ogóle sny z kobietami związane są niebezpieczne: *„Nacalować się: słabe bardzo widoki zysku”*; *„Nóżeczkę dzieć: bardzo się rozczarujesz”*; *„Powabna kobieta: oberwiesz wałkiem po głowie”*; *„Uda widzieć: kłopotliwe położenie miłosne”*; *Wsteczną czarownicę widzieć: miłostki*. Mędrzec, mędrzec to pisał!

ARYSTOKRACJA nie cieszy się uznaniem *Sennika*: *„Baronem być: braknie ci klepek w głowie”*. Nawet mizerny szlachcic obrywa: *„Herbowym szlachcicem być: bziki”*. Na następstwa snu o apetycie czekać trzeba długo: *„Apetyt: przybędziesz na wadze 10 do 20 funtów, ale w starości”*. Skutki rozwoju nowoczesnych środków komunikacji przewidziane są z zaskakującą precyzją: *„Automobilem jechać: wypadek nieodwołalny na równej drodze spotka cię”*; *„Awiator w całym uniformie stojący na aeroplanie: śmierć nagle niespodziewana”*. Nawet modne obecnie latające talerze z innych planet nie zdziwiłyby autora: *„Soczewkę*

widzieć: poznasz się z marsjanem” (25 lat przed Adamskim!). Teorie hitlerowskie spotykają się z krótką, ale jędrną odprawą w czasie, kiedy nikt jeszcze prawie o nich nie słyszał: *„Typy rasy widzieć: brak ci będzie klepki”*.

WŁADZE i urzędy spotykają się z ostrą odprawą, gdy zjawiają się w sennych marzeniach: *„Bawoła widzieć: znajomość z wpływową osobą”*; *„Cierpliwie czekać na coś: paszport uzyskasz, gdy urzędnik herbatkę cieniutką wypije i podpisze ci go łaaskawie”*; *„Dobudzić nie móc kogoś: będziesz wybrany na urząd”*; *„Dygnitarz: ciemnota i straty wielkie”*.

Mam nadzieję, że ten krótki zarys znakomitego dzieła daje wam pojęcie o rozmiarach przedsięwzięcia. Jak wynika jednak z ogłoszeń, umieszczonych na ostatnich stronach książki, wydawca i w innych dziedzinach zasilił strumień wiedzy i kultury polskiej:

„Nie bądź gapą! Śpiewniczek dla robotników, zawiera 88 pieśni rewolucyjnych, które to pieśni są śpiewane podczas wszelkich przewrotów i buntów robotników przeciw zachłannemu kapitałowi. Każdy robotnik powinien nabyć ten Śpiewniczek, aby nie być gapą, gdy inni będą śpiewać.”

I jeszcze:

„Śpiewniczek miłosny jest małego rozmiaru, cienki, można go nosić w małej kieszonce i mieć przy sobie przy każdej okazji, bo często się zdarza, że ktoś zanuci piosnkę miłosną, lub patriotyczną, lecz ten i tamten dalszych zwrotek nie umie i wtedy co? a no juścić jak to po muzycznemu się nazywa „Dysnans” — a gdy będziesz miał ten śpiewniczek, to zaraz wyjmujesz z kieszonki, zwrotki jedna po drugiej rytmicznie i śmiało powtarzasz — nie jedna damo powie: „Och! Słodki i serdeczny Józus ma śpiewniczek.”

Nie bądź gapą, Józiuś!